Nr. 242 Lwów — Sobota dnia 22 Października. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Korduli P. | Jewlampia
Jutro: B. 20 po Św. Jan K. | N. 20 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 33
Zachód „ „ 4 „ 51

Długość dnia g. 10 m. 18
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 października.

Nudna najczęściej jest rzecz najeżona cyframi, ale te, które podajemy w tych wierszach, pewnie przejrzą czytelnicy z zajęciem. Mówią one o wzroście militarnej potęgi niemieckiej w ostatniem dwudziestoleciu pokoju. Na wojnę z Francyą zdołało wystawić państwo niemieckie 1,350.788 żołnierzy wszystkich gatunków broni, a potem zaczęło tę siłę podnosić ustawicznie dla utrzymania osiągniętych wówczas zdobyczy. To przykręcanie śruby militarnej jeszcze nie jest skończone, bo nawet po przyjęciu teraźniejszego projektu znajdą się mężczyzni wolni od podatku krwi, co się nie zgadza z panującą teoryą „narodu pod bronią". Rozwijanie militaryzmu niemieckiego zaczęło się najpierw powiększeniem liczby branych co roku rekrutów. Do roku 1880-go brano ich po 172.000, od tego zaś roku do 1887 zaczęto brać po 202.000, a później po 212.000. Jednocześnie zmieniono ogólną ustawę o służbie pod bronią w ten sposób, że każdy obywatel zapisany w 20ym roku życia do wojska, przechodzi najpierw przez służbę czynną, potem przez rezerwę, następnie przez obronę krajową, z niej wchodzi do rezerwy uzupełniającej, a w końcu do landszturmu. Landszturmistą staje się dopiero w 45 roku życia, a więc 24 lat trwa jego służba wojenna. Ponieważ przed rokiem 1880 mniej brano rekrutów, niż ich bierze się teraz, zatem coroku mniej z armii występuje czterdziesto-pięcioletnich mężczyzn, niż ich przybywa w stopniu rekruckim. Ta coroczna nadwyżka czyni tyle, że już w roku 1890 Niemcy mogłyby wystawić 2,900.000 żołnierzy należycie wyćwiczonych, czyli z górą dwa razy więcej, niż wystawiły na wojnę z Francyą. Ta stała przewyżka wstępujących do służby nad występującymi z niej będzie trwała do 1902 roku i w ostatnich dwóch latach dała tyle, że dziś armia niemiecka liczy wyćwiczonych żołnierzy przeszło 3 miliony. Wprawdzie obywatele zapisani do wojska wybywają z niego jeszcze przez śmierć, kalectwo i emigracyę, ale ten ubytek, obliczony na 25% przez całe dwudziestoczterolecie, uzupełnia się ze zbytkiem przez przyrost ludności.

Do tej potęgi trzeba jeszcze doliczyć landszturm, powoływany tylko w nadzwyczajnych razach, a składający się ze starych żołnierzy, którzy już skończyli rok 45-ty, a jeszcze nie zaczęli 61-go, i z młodzieńców między 17-tym a 20-tym rokiem życia. Siła liczebna tej formacyi, złożonej z jednostek przeważnie wyćwiczonych, wynosi około 800.000. Razem tedy, wszyscy wojownicy niemieccy, z dodaniem korpusu oficerskiego, tworzą dziś zastęp czteromilionowy. Lecz to nie koniec. Są jeszcze ludzie, słabsi fizycznie, których dotychczas odrzucano. Teraz wymagania komisyi asenterunkowej będą mniejsze, liczba odpadków bardzo się zredukuje.

Nowy projekt niemiecki wychodzi z tego założenia, że czyniąc zadość życzeniu narodu, aby trzyletnia służba pod bronią była skrócona do dwuletniej, trzeba jednocześnie powiększyć liczbę wojska, bo ono stanie się duchowo słabsze, mniej hartowne, a zatem jakość trzeba wynagrodzić ilością. Tego powiększenia domaga się również wzgląd na ustawiczny rozwój sił militarnych w państwach sąsiednich. Owoż stosując się do obu tych okoliczności, trzeba co roku powoływać rekrutów o 60 do 70 tysięcy więcej, a ponieważ trwanie całej służby wojennej nie będzie skrócone i oczywiście przewyżka wstępujących do niej nad występującymi z niej jeszcze się zwiększy o 60 do 70 tysięcy rocznie, przeto po 24-ech latach Niemcy będą miały 5,250.000 wyćwiczonych żołnierzy, a to już po odliczeniu 25-procentowego ubytku przez śmierć, kalectwo i emigracyę. Landszturm będzie wówczas wynosił półtrzecia miliona.

Lecz mniejsza o to, co będzie za ćwierć wieku. Może wówczas stosunki będą całkiem inne; może takie, o których nawet pojęcia nie mamy. Patrzmy więc tylko na teraźniejszość. Cztery miliony wojowników przeważnie wyćwiczonych w militarnej szkole, broni dziś niemieckiej ojczyzny. Obliczenie ludności, dokonane w Niemczech 1 grudnia 1890, wykazało, że żyjących mieszkańców płci męzkiej jest 24,230.832, a mężczyzn w wieku obowiązującym do służby wojskowej, t. j. od 20 do 45 roku jest 8½ milionów. Zatem połowa dorosłych mężczyzn już służy pod bronią, druga połowa należy z małymi wyjątkami do landszturmu. Owóż tę drugą część niniejszy projekt militarny znacznie redukuje na rzecz części pierwszej. Idzie tu o to, że landszturm może być używany tylko do obrony kraju, podczas gdy armia musi walczyć i za granicami jego. Militaryści uważają ten podział za niedorzeczność, bo gdy gwałtowna potrzeba wymaga, gdy los całej wojny może zależeć od jakiejś setki tysięcy bagnetów, to się nie powinno krępować tem, że jeden żołnierz należy do armii, a drugi do landszturmu. Trzeba tedy ów landszturm, o ile on się składa z wybrakowanych rekrutów, zmniejszyć do minimum, czyli brać co roku do koszarowej szkoły nie 212, lecz 280 tysięcy rekrutów.

Wyobraźmy sobie, co się stanie już przy dzisiejszym stanie rzeczy w chwili wypowiedzenia wojny. Dojrzałych mężczyzn w całem państwie jest 8½ milionów. Z tych połowa odrazu pójdzie na plac boju, reszta uformuje landszturm i pozostaną odpadki, złożone z kalek, starców i niedorostków. Któż będzie się trudnił rolnictwem, handlem, rzemiosłami, kto żywności dostarczy tym wojownikom, kto wytworzy tę żywność? Przecież utrzymują militaryści, że przyszłe wojny będą długie, dłuższe od niemiecko-francuskiej i od rosyjsko-tureckiej, prawdopodobnie kilkoletnie, więc kwestya wyprodukowania żywności i odzieży dla armii jest nader ważna.

Widzimy z tego, że prąd militarny zaczyna dochodzić do kresu, na którym okaże się cała jego niemożliwość. Musi tedy przyjść odwrót, lecz on prawdopodobnie nie nastąpi bez poprzedniego zmierzenia się mocarstw na polach bitew.

Co do samego projektu niemieckiego, to wczoraj kanclerz wniósł go do rady związkowej jako operat już zatwierdzony przez cesarza. Kanclerz wygłosił przy tej sposobności długą mowę, w której udowodnił konieczność nowych wysiłków. Cała narada, jak i treść projektu, zachowana jest w tajemnicy. Dopiero gdy rada związkowa zatwierdzi projekt, będzie on opublikowany i przedstawiony parlamentowi razem z projektem nowych podatków pośrednich na pokrycie zwiększonego budżetu militarnego.

Wczorajszy telegram doniósł, że Porta turecka zwięźle odpowiedziała na rosyjską notę, iż przyjęcie, jakiego w Konstantynopolu doznał Stambułów, nie posiada politycznego znaczenia, i że Turcya, stanowczo i niewzruszenie trzymając się granic traktatowych, pragnie zachować z Rosyą przyjaźne stosunki. Ta odpowiedź była niejako wymuszona na Porcie, która z początku nie chciała dawać żadnej odpowiedzi. W pierwszych dniach b. miesiąca wrócił z urlopu ambasador Nielidów i zaraz oświadczył wielkiemu wezyrowi, że w Petersburgu źle będzie wytłómaczone milczenie Porty. Zaczęły się tedy narady „dywanu" pod przewodnictwem sułtana i w końcu uchwalono ustnie odpowiedzieć. Z tego właśnie powodu Nielidów otrzymał powitalną audyencyę u sułtana nie 7 b. m., jak było zapowiedziane zaraz po jego powrocie z urlopu, lecz dopiero 15 b. m. Sułtan już miał formułkę odpowiedzi i wygłosił ją przed ambasadorem, który jednak, dziękując za życzliwe zapewnienia, oznajmił, że pragnie mieć je na piśmie, bo to dla Rosyi tak ważna sprawa, że musi być oparta na dokumentach, na które w potrzebie możnaby się powołać. Zaczęły się tedy znowu narady „dywanu" i nareszcie ułożono tę zwięzłą ogólnikową odpowiedź, o której doniósł wczorajszy telegram.

Przerażająca wiadomość! — ten okrzyk pełen zgrozy bierzemy z berlińskich dzienników, które pod takim tytułem powtarzają — nie wiemy, czy prawdziwe — doniesienie poznańskiego *Orędownika*, iż w tym roku po raz pierwszy od „niepamiętnych czasów" to jest od lat trzydziestu, zaprzysiężono wielkopolskich rekrutów po polsku. Liberalne dzienniki zrobiły z tego powodu ogłuszający hałas; wołają one, że taka „potworność" niczem nie da się usprawiedliwić, albowiem rekruci umieją po niemiecku, gdyż ukończyli szkoły ludowe, rozumnie urządzone przez Bismarka i Gosslera. Nadto zaś, język polski jest w niemieckiem państwie gwarą spiskowców. Wzywają tedy liberalne dzienniki deputowanych, aby w sejmie pruskim i w parlamencie podczas obrad nad militarnym projektem poruszyli tę sprawę i nauczyli rząd, iż „naród" nie chce „podobnie dzikich innowacyi".

Naród, czy owi pantoflarze, którym cesarz Wilhelm radził, aby otrzepali niemiecki kurz ze swego obuwia? — niech pierwej tę kwestyę wyjaśnią liberalne dzienniki. Wszakże naród już posyła do sejmu i parlamentu większość wrogą liberałom.

Właściciele kopalni w Carmeaux zgodzili się, aby prezes gabinetu Loubet był sędzią polubownym między nimi a ich bastującymi robotnikami. Zdaje się jednak, że robotnicy wolą trwać w zmowie, do czego ich zachęcają wszyscy radykaliści i socyaliści. Jeżeli tedy sędziowska rola nie powiedzie się Loubetowi, to i sam on wiele straci i sprawa wejdzie w nowy okres bardzo trudny do rozwikłania inaczej, jak policyjnymi środkami, albo też socyalistycznymi. W każdym razie staje się ona coraz trudniejszą.

Jubileusz instytucyi.

Było to w r. 1842, kiedy ówczesny arcybiskup lwowski Pisztek ujrzał urzeczywistnione swe marzenie, aby dla uczącej się młodzieży założyć internat, na wzór t. zw. *seminaria puerorum*, które wprowadzone jeszcze przez sobór Trydencki, rozszerzyły się potem w krajach katolickich. W wspomnianym roku ukończono budowę gmachu dla lwowskiego „Małego Seminaryum". Do wykonania tej myśli przystąpił arcybiskup Pisztek już w r. 1840, wydając d. 13 maja okólnik, w którym zawiadamiał duchowieństwo o swym zamiarze założenia „Małego Seminaryum" i wzywał do poparcia tego przedsięwzięcia. Odezwa zacnego arcypasterza, który, acz Czech rodem, zżyć się umiał z naszem społeczeństwem, nie pozostała bez skutku. Już bowiem w tym roku i następnym wpłynęły znaczne datki, i tak: 4.000 zł. m. k. od arcyksięcia Ferdynanda d' Este, także sam kapitał od Maryanny z Sadowskich hr. Moszyńskiej, powtórnie zamężnej Jelskiej, dalej roczny datek 100 zł. m. k. od kapituły metrop. lwowskiej obrz. łać., 500 dukatów od ks. Szczepana Budzienik Winnickiego, proboszcza kozowskiego i innych.

Dnia 1 października 1840 roku przyjęto pierwszych 9 uczniów do Zakładu, który mieścił się w kilku pokoikach w jednem skrzydle duchownego seminaryum. Pierwszym zarządcą zakładu był ks. Jan Kaliniewicz, sprawujący ten urząd przez lat przeszło cztery z prawdziwem wylaniem i poświęceniem kapłańskiem. Atoli dzieło było dopiero w zawiązkach, a dostojny opiekun jego postanowił myśl swoją, mimo przeszkód, doprowadzić do zupełnego urzeczywistnienia, marzeniem jego było wzniesienie osobnego gmachu dla zakładu. Poczynił więc odpowiednie kroki i uzyskał plac, na którym dziś budynek Małego Seminaryum się wznosi. W dniu 29 czerwca 1841 r. położono pod budowę kamień węgielny, a już 29 września następnego roku dokonał sam fundator poświęcenia zupełnie wykończonego dwupiętrowego gmachu. Nazajutrz po tej uroczystości przesiedlił się zakład z zajmowanego dotąd w duchownem seminaryum szczupłego lokalu do swej nowej, stałej już siedziby, mogącej pomieścić około 80 młodzieży wraz z odpowiednią liczbą przełożonych i sług, z kaplicą, refektarzem, salami na sypialnie i muzea i t. d.

Z otwarciem roku szkolnego 1842/3 było w nim już 49 wychowanków. Koszta budowy wraz z urządzeniem wynosiły ogółem 33.145 zł. m. k. Czcigodny fundator sam poniósł więcej niż połowę ich, resztę zaś pokryły składki, a mianowicie dary duchowieństwa archidyecezyi lwowskiej 10.267 zł. m. k. a dary osób świeckich 4030 zł. m. k. Nie pozostało szlachetne dzieło arcypasterza bez nagrody: Papież Grzegorz XVI napisał do niego własnoręczny list, w którym mu i radość swoją wyraził i do ustalenia wzniesionego zakładu ku pożytkowi Kościoła zachęcał.

Wybudowanie własnego domu było dopiero połową dzieła. Dom nie przynosił żadnego dochodu, a koszta utrzymania zakładu były wielkie. I w tym względzie jest ks. arcybiskup Pisztek największym dobrodziejem zakładu. Nabył on i oddał na własność Małemu Seminaryum dawniejszą rezydencyę arcybiskupów, znaną wszystkim Lwowianom kamienicę we wschodniej połaci rynku lwowskiego leżącą i w ten sposób ugruntował fundament egzystencyi zakładu. Dobroczynność publiczna przyszła w pomoc. Wpłynęły datki na utrzymanie wychowanków, czyli na t. zw. „miejsca funduszowe" od ks. Michała Dąbrowskiego, ks. Andrzeja Ostrowskiego, Władł. hr. Tarnowskiego, ks. Mikołaja Kiślickiego, księży: Żmigrodzkiego, Grądzkiego, biskupa przemyskiego Zacharjasiewicza i innych. Każdoczesny arcybiskup lwowski utrzymuje kosztem swym kilku wychowanków.

W r. 1846 zmarł założyciel tej instytucyi arcybiskup Pisztek. Niepokoje roku 1848 wykoleiły na krótki czas seminaryum z właściwych torów. W gmachu jego bowiem zakwaterowało się wojsko i mimo próśb i protestów przebywało tu przez dwa lata. Kiedy wreszcie w r. 1850 ustąpiło, potrzeba było kilkomiesięcznej pracy i wielkich kosztów, aby budynek, zniszczony przez żołnierzy, przywrócić do dawnego stanu. Jednak i przez ten czas „wygnania" seminaryum nie zaniedbywało swego zadania. Wychowankowie mieszkali w mieście, pobierając, jako stypendyum, pieniądze, przeznaczone na ich utrzymanie. Od roku 1851 nic już nie mąciło istnienia seminaryum, które się rozwijało i rosło w sławę i poważanie u ogółu. Przez sale tego zakładu przesunęło się do 1.000 wychowanków. Każdy bez względu na swe teorye pedagogiczne, bez względu, czy jest zwolennikiem, czy też przeciwnikiem internatów, musi przyznać, że Małe Seminaryum w swoim zakresie działania odpowiedziało zadaniu i nadziejom, pokładanym w niem przez publiczność.

Co się tyczy organizacyi Zakładu, to nie wiele słów stracić będziemy musieli na określenie jasnego i prostego tego mechanizmu. Kierownictwo spoczywa w rękach rektora, do którego należy prowadzenie całej instytucyi i administracya, a do pomocy dodani mu są dwaj prefekci, mający dozorować młodzież pod względem zachowania się i nauki. Liczba wychowanków wzrasta statecznie od roku założenia, gdyż oprócz stypendystów, czyli młodzieży na „funduszowych" miejscach umieszczonej, znajduje się w Zakładzie znaczna liczba płacących uczniów, lecz i tych nie można uważać za utrzymujących się zupełnie własnym kosztem, gdyż opłata jest tak niską, że nie wystarcza na pokrycie kosztów utrzymania, zwłaszcza że wielu uczniom ubogim a pilnym częstokroć do połowy zniża zarząd opłatę.

Pod sztandarem zdrowego wychowania ciała i ducha, któryto plan nakreślił założyciel instytucyi, przewodnicy seminaryum wiedli je przez pół wieku, a jak wiedli, niech odpowiedzią na to będzie opinia, jaką się cieszy ten zakład u ogółu.

Dziś, kiedy w księdze zasług około społeczeństwa zapisujemy pięćdziesięciolecie lwowskiego „Małego Seminaryum", nie od rzeczy będzie przypomnieć, że jak wszystkie u nas ważne dzieła, tak i to powstało i istnieje dzięki inicyatywie jednostek. U kolebki instytucyi istnieje imię jej założyciela arcybiskupa Pisztka, a po latach pięćdziesięciu wymienić musimy imię drugiego człowieka, który przez połowę czasu istnienia seminaryum, prowadził je i całą duszą oddał się mu. Jest nim obecny rektor ks. dr. Ludwik Kloss. Przed laty dwudziestu pięciu, wkrótce po przywdzianiu sukienki kapłańskiej, przyjął on obowiązki prefekta, a w siedem lat potem jako rektor objął ster zakładu. Kierownictwo ks. Klossa tchnęło jakby nowe życie w instytucyę, on wszędzie w każdą sprawę wgląda osobiście, dbając o dobro swoich wychowanków. Uczniowie, umieszczeni w seminaryum, chodzą do gimnazyum Franciszka Józefa, a wielu z nich poszczycić się może celującemi notami. W salach seminaryjnych, po odrobieniu zadanych lekcyj, oczekują ich zabawy, jak śpiew choralny lub czytanie książek, udzielonych przez przełożonych. Przechadzka po ogrodzie zakładowym i w lecie wycieczki za miasto, przyczyniają się do utrzymania zdrowia wychowańców i wprowadzenia rozmaitości w życie studenckie. A jeśli temu lub owemu z uczniów ubogich czego zabraknie, ksiądz rektor spieszy z pomocą i brakom nieraz własnym kosztem zaradza. Corocznie kilku wychowańców zawdzięcza mu całe utrzymanie. Pieniądze otrzymane za piastowanie katedry na tutejszym Uniwersytecie, obraca ks. dr. Kloss w znacznej części na dobro zakładu. Naprzykład kosztem przeszło 4000 zł. urządził kaplicę zakładu, a wiele jego dobroczynnych zabiegów pokrywa milczenie.

Mimo pięćdziesiątki, jaka spoczęła dziś na barkach „Małego Seminaryum", młodzieńczemi wre ono siłami i nie ku upadkowi, ale ku ciągłemu doskonaleniu się postępuje. Największa w tem zasługa obecnego rektora. Na jego więc ręce w uroczystej chwili jubileuszu, przesyłamy dla Zakładu serdeczne życzenie: *Vivat, crescat, floreat!*

Pomieszczenia dla panienek.

W rubryce ogłoszeń przez rok cały, szczególniej zaś w jesieni pojawia się szereg ogłoszeń o stancyach dla panien uczenic zakładów różnych naukowych itp. istot, skazanych na przebywanie poza obrębem rodziny przez dłuższy lub krótszy czas poświęcony naukom. Ogłoszenia nadmieniają o „macierzyńskiej opiece", obiecując konwersacyę w obcych językach, możliwe wygody, słowem wszystko, czego mogą wymagać rodzice, mieszkający na prowincyi, a przez to zmuszeni do umieszczenia dzieci w obcym domu. Korzystają z tego rodziny, których budżet szwankuje, których stać na parę pokojów, a najmują cztery, którym zresztą z rozmaitych kombinacyi wypada mieć u siebie dwie, trzy obce panienki, płacące jak można najdrożej, a nie mające żadnych wymagań. Średnia opłata za trzy lokatorki wystarczy na utrzymanie rodziny, złożonej z czterech lub pięciu osób, trzeba się tylko odpowiednio urządzić.

Fejleton literacki.

[Dr. Bronisław Łoziński — Juris ignorantia. — Studyum prawno-społeczne. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1893].

„Nikt niewiadomością prawa tłumaczyć się nie może." Zasadę tę wypowiadają mniej lub bardziej dobitnie wszystkie ustawodawstwa począwszy od rzymskiego. Jakaż stąd konsekwencya? Oto: każdy we własnym interesie prawo znać powinien, inaczej bowiem niekorzystne skutki sam sobie przypisać musi; nikt go od nich nie ochroni, nikt mu szkody nie wynagrodzi, jeśli nie znając ustawy, nie osiągnął korzyści, które mu ona nadaje, lub doznał niekorzyści, wchodząc z nią w kolizyę. Nad jednostką, nieznającą normy prawnej, powszechnie obowiązującej, przechodzi społeczność państwowa do porządku dziennego. W swym pochodzie nie troszczy się ona o jednostki, które w pośród tego pochodu z braku sił padają i giną; kto zna prawo, unika szkód, osiąga korzyści, postępuje, — kto go nie zna, pada śród drogi, przygnieciony ciężarem nieznanych mu potęg, nikt go nie wesprze, nikt nie podtrzyma, nikt mu ręki nie poda, nikt nie pożałuje, bo w kodeksie napisano: nieznajomość prawa nie usprawiedliwia!

Czy taka zasada da się pogodzić z pojęciem sprawiedliwości, czy nie uderza nikogo anormalność tego stanu, czy społeczeństwo może, czy powinno być obojętne dla tych ofiar nieznajomości przepisów prawa? Gdyby to tylko jednostki upośledzone padały ofiarą takiej nieznajomości przepisów, możnaby to uważać jako nieszczęście, spadające na takie jednostki, jako przypadek, któremu ten i ów podlega, a który uniknąć się nie da. Lecz wchodzą tu w grę całe masy ludności, nieznającej prawa, bo tylko jednostki wybrane mogą je znać — ogół zaś pozostaje w ciemnej pod tym względem nieświadomości. Czy wolno więc nakładać na ten ogół obowiązek znajomości przepisów, o którym z góry przekonanym być trzeba, że takiemu obowiązkowi nie podoła? Czy nie jest to świadomem poświęceniem losu niezliczonych mas ludności, które ani zdolności, ani sposobności nie mają do obznajomienia się z przepisami prawa? Kto, mogąc dołożyć staranności dla uniknięcia pewnych niekorzystnych dlań następstw, tej staranności nie dokłada, kto z gnuśności czy niedbalstwa nie przedsięweźmie działania, któreby od tych następstw ochronić go zdołało, temu słusznie można powiedzieć: zawiniłeś, nie wolno ci więc uskarżać się na nieszczęście, które cię dotknęło. Zasada, że „niewiadomość ustawy szkodzi" byłaby więc usprawiedliwioną, gdyby każdemu była daną możność poznania prawa. Jakże się jednak ma rzecz w istocie?

W pierwotnem społeczeństwie rzymskiem nieznajomość prawa była rodzajem hańby *[turpitudo]* i być nią mogła. Społeczeństwo to rzymskie było bowiem społeczeństwem prawników, „jurisprudencya była tam wszystkiem: filozofią dla specyalnych adeptów, najszlachetniejszą nauką dla szerokiej inteligencyi, duchową atmosferą dla ogółu interesentów..." Rzym — to klasyczna ziemia życia prawnego, — prawo rozwijało się tam łącznie z całem życiem społecznem, w drodze zwyczaju i uchwał zgromadzeń ludowych. Norma prawna od pierwszego zawiązku żyła w pośród ludności, ludność ją tworzyła, pielęgnowała, wychowywała, ludność była świadkiem jej powstania, rozwoju, decydowała o jej losach, przyglądała się jej od zaczątku aż do zaniku, — ludność sama sobie normy dawała, a więc je znać musiała. W pośród tych stosunków, kto nie znał normy prawnej, zasługiwał na to, że go dotykały skutki takiej ignorancyi.

Jakże się jednak rzecz ma dzisiaj? Ustawy, przy których układaniu ludność, w najkorzystniejszym przypadku, już tylko przez nielicznych swoich wybrańców uczestniczy — a czasem — jak w monarchiach absolutnych wcale nie uczestniczy, — rozmnożyły się tak, i urosły do takich rozmiarów, że nawet prawnicy, których zawodem jest ich znajomość, nie są w możności ogarnąć ich wszystkich; nie ma zbioru, nie ma biblioteki, którąby je wszystkie objęła, nie ma umysłu, którtyby był zdolny zapamiętać ich treść do najmniejszych szczegółów. A szczegóły te choćby najdrobniejsze, mogą być ważne, a każdy zostaje pod sankcyą owej strasznej zasady: *juris ignorantia nocet*, o żadnym z nich bezkarnie zapominać nie wolno pod grozą skutków ignorancyi prawa! A cóż dopiero owe masy ludności, które w życiu może ustawy nie widziały, które nie wiedzą, czem ona jest, które nietylko zrozumieć, lecz odczytać jej nie umieją, a nawet odczytawszy, nie zdolne są znaczenia jej zreprodukować w umyśle, a tem mniej pojąć doniosłość jej, które najczęściej nie wiedzą nawet o tej zasadzie, że *juris ignorantia* szkodzi, a nieświadome grozy, pod jaką pozostają, nie czynią nawet starania, aby uniknąć jej skutków.

Przypuściwszy zaś, że ktoś dokonał rzeczy prawie niemożliwej, że się obznajomił z całym ogromem ustaw, czy może mieć gwarancyę, że nigdy nie podpadnie pod groźbę tej zasady? Wszak nie dość jest znać brzmienie ustawy, trzeba ją dobrze zrozumieć, t. j. tak, jak zrozumianą być powinna; wiadomo wszakże, ile to sporów bywa o znaczeniu jakiejś normy prawnej między teoretykami, w pośród których tworzą się częstokroć zacięcie walczące ze sobą stronnictwa i szkoły, a w praktyce ile to razy pierwsza instancya orzeka tak, a druga wprost przeciwnie. Więc *ignorantia juris* nietylko u ciemnych prostaczków, lecz i w pośród wyskoku inteligencyi prawniczej, a nawet u władz w sposób jaskrawy się objawia, bo prawda jest tylko jedna, a więc tylko jedno z pomiędzy sprzecznych z sobą orzeczeń może być prawdziwem. Gdyby to jeszcze owa masa ustaw była zamkniętą, nieruchomą, może łatwiej przyszłoby obznajomić się z nią, może trzebaby na to lat wielu i sił niespożytych, lecz w zasadzie przynajmniej możność nie byłaby wykluczoną. Ale masa ta jest w ciągłym ruchu, można powiedzieć: w stanie ciągłej fermentacyi. W nowszych czasach maszyny prawodawcze — parlamenty, pracują bez wytchnienia, do każdej ustawy wychodzą liczne rozporządzenia wykonawcze, objaśnienia, które nie zawsze objaśniają, uzupełnienia, które często z samą ustawą w sprzeczności zostają; jedna norma zmienia, wypiera, znosi drugą, a co wczoraj było prawdą, dziś jest anachronizmem. Nie zapominać nam, że żyjemy tętnem przyspieszonem końca 19 wieku, mnożą się normy w nieskończoność, mnożą się sposobności i powody wydawania norm coraz to nowych i nie ma już dziś nikogo, coby dumnie o sobie mógł powiedzieć: znam wszystko, co ustawa znać każe!

A jednakże zasada *juris ignorantia nocet* stoi niewzruszoną, co bardziej: stoi silniej, aniżeli stała dawniej. Wszak dawniej — bodaj w szczupłej mierze — pobłażano nieznajomości ustawy, dozwalając w pośród pewnych warunków przywrócenia rzeczy do dawnego stanu, choćby tylko wyjątkowo—przez łaskę monarchy. Dziś instytucya ta, znamionująca pobłażliwość dla ignorancyi, porzucona, i monarcha nie pomoże. Szczupłe owe i skąpe wyjątki, uczynione dawniej na przypadek oczywistej, obrażającej uczucie sprawiedliwości krzywdy, ofiarowano zasadzie *ignorantia juris nocet*, owemu bożyszczu, pochłaniającemu ludzkie dobro, oddano nieświadomych na pastwę jego bez możności pardonu, a nowsze ciała prawodawcze, do których dochodzą głosy upominające się o złagodzenie tej zasady, zachowują się odpornie, stojąc stale przy tej zasadzie mimo całej świadomości, że ogół ludności praw nie zna, a więc że podstawa, na której się owa zasada opiera, jest brutalną fikcyą.

Tej anormalności poświęcił autor swoją rozprawę, której tytuł łaciński brzmi obco, której przedmiot jednakże jest bliskim każdemu, bo nikt od skutków owej zasady się nie uchroni. „Nie wiedziałem, że taki jest przepis prawny" jest tłómaczeniem niedozwolonem. Choćby bezwątpienia było wykazane, że tak się istotnie rzecz miała a nawet, choćby jako pewnik przyjęto, że gdybym był znał przepis, byłbym się do niego zastosował, nic mi nie pomoże, ustawa wie, że nie wiedziałem o przepisie, lecz konstatuje, że wiedziałem! Złe skutki sam sobie przypisać muszę. A skutki to dotkliwe i ciężkie: nieznajomość opłaca się często nietylko majątkiem, lecz wolnością i życiem.

Czy tak być powinno, czy inaczej być nie może? Oto zagadnienie, które sobie postawił autor, a przyznać należy, że temat to nie wyszukany, nie popisowy, teoretyczny, lecz aktualny i zawsze aktualnym pozostanie, jak długo zasada, że nikt niewiadomością ustawy tłumaczyć się nie może, z kodeksów nowoczesnych nie zniknie, lub co najmniej zmodyfikowaną nie będzie.

Ernest Till.

(Dokończenie nastąpi).

Więc też konkurencya na tem polu z każdym rokiem wzrasta; żeby zwyczaj pozwalał, zawiadomienia o stancyi dla panienek znajdowałyby się niemal w każdej bramie.

Bo też nic łatwiejszego niż matkowanie cudzym dzieciom! Należy tylko mieć parę kanap lub łóżek i kąt jakiś, gdzieby „dzieweczki“ sypiać i uczyć się mogły, nie zawadzając w domowym porządku; jadać będą z całą rodziną, a to już chyba jest dostateczną gwarancyą, że z głodu nie umrą.

Życie w domu idzie swoim trybem, a tryb ten nie zawsze odpowiada elementarnym wymaganiom hygieny, pedagogiki, a nieraz pozostawia wiele do życzenia pod względem moralności i zasad zdrowego rozsądku.

Dla przyjemności nikt się nie obarcza opieką nad cudzemi dziećmi; robi się to z biedy, z konieczności, często z urojonej potrzeby. Ciasny kąt i niedostateczne pożywienie, to nieodzowny warunek stancyi dla panien. Zwykle bierze się mieszkanie tylko dla siebie: salon, jadalnia, sypialnia należą do gospodyni, „dzieweczkom“ zaś w najlepszym razie ofiarowuje się ciasny pokoik o jednem oknie: łóżko od biedy postawić tam można, sypiają tam jednak dwie, trzy panienki, ot tak jakoś... wbrew wszelkim teoryom o przestrzeni.

W liczniejszych rodzinach, kiedy i ten kącik bywa użyty na potrzeby domowe, dziewczynki sypiają na kanapie w salonie, w jadalni, na łóżku wstawianem na noc. Żyją tedy całkowicie w rodzinie, należą do niej i w dzień i w nocy. Uczą się gdzie mogą, wśród chaosu „rodzinnego“ życia; są na wszelkich wieczorkach, herbatkach, siedzą do późna w nocy osowiałe, zmęczone, pokładają się gdzieś za szafami, o ile nie przysłuchują się wielce pouczającym plotkom, nowinkom i w ogóle rozmowom, wesołym, zabawnym, którym zawdzięczać będą swoją przedwczesną dojrzałość, rozbudzone na zawsze pożądanie ciekawości. Mój Boże! któżby się tam dla nich krępował! Czyż niedość przykrości, że się ma obce dziecko w domu, że się myśli o jego pożywieniu i wygodach.

„Dzieweczka“, skąpo odżywiana, radzi sobie jak może: szachruje książkami, sprzedaje odzież i bieliznę, wychodzi bowiem z domu, kiedy chce, bawi, jak długo jej się podoba, na usprawiedliwienie ma zawsze jakiś interes do koleżanki, pożyczkę książki, przepisanie zadanej lekcyi itp.

Duszno jej i ciasno w tym domu obcym, gwarnym, nieraz bezładnym i chaotycznym, ucieka więc na ulicę, bo potrzebuje ruchu, powietrza, no i pewnej rozrywki: gapi się przed wystawami sklepów, czasem spotka znajomego gimnazyalistę jakiego, albo zrobi nową znajomość.

Istnieje przekonanie, że wpływ rodziny słabo oddziaływa na charakter dziecka; jeden z pisarzy współczesnych Brandes, wypowiedział zdanie, że wpływ matki na dziecko powinien się ograniczać do ocierania noska w porę, resztę zaś zrobi szkoła i świat.

Zdanie to wielce się podobało w niektórych sferach, ułatwia bowiem obowiązki rodziców i nie wymaga od matek ani zbytecznej dobroci, ani też zbyt wielkiego rozumu.

Dzieciom to zupełnie nie wystarcza. Dzieci są żywe, lekkomyślne, leniwe, potrzebują więc rozumnego i systematycznego kierunku od lat najmłodszych. Takie to już są te nasze dzieci! Cóż na to poradzić: Tymczasem znaczna ich część najlepsze lata spędza pod opieką spekulantek, albo ubogich, nieszczęśliwych kobiet, dla których stanowią jedyny prawie sposób utrzymania, no — i nic więcej.

Obok skromnych stancyjek, nie mających pretensyi do wielkich zysków, istnieją mieszkania dla panien zamożnych, kończących wychowanie za pomocą lekcyi prywatnych. Tu już warunki są więcej skomplikowane, pozory wykwintne, ale atmosfera domu równie szkodliwa, jak wśród ludzi ubogich.

Najczęściej jakaś wdowa z bardzo dobrego domu, nie chcąc się rozstać z pozornym dobrobytem, puszcza się na tę spekulacyę: opłata za pannę od 500 — 700 złr. utrzymanie z „macierzyńską opieką i konwersacyą“, czyli nędzną paplaniną francuską podczas obiadu i herbaty. Utrzymanie straszne marne; znowu gabinecik z przedpokojem, w którym sypia w dodatku córka lub kuzynka pani domu, ot tak tylko, żeby pupilce nie było zbyt nudno. Często bowiem panie te kryją się z tem, że utrzymują uczące się panienki, pensyonarki przedstawiają chętnie, jako swoją daleką kuzynę, która przybyła spędzić u nich kilka przyjemnych miesięcy, uczy się trochę tego i owego — znowu mania dzisiejszych, nawet bogatych panien!

Nauka ta — Boże odpuść! Bez kierunku, bez wskazówek, zależy w zupełności od chęci i kaprysu uczącej się, którą więcej nęci zabawa, strój, nowe znajomości, niż tak zwane lekcye, chociażby u pierwszorzędnych powag naukowych; dziewczyna traci czas, traci pieniądze i marnieje w nieodpowiedniem otoczeniu.

Cały czas wolny, po za paru godzinami lekcyi, panna przebywa wśród błahych ploteczek, komeraży, drobiazgów życiowych, nacechowanych pretensyami, zatrutych zazdrością, wśród steku głupich namiętnostek, z których się składa życie kobiet bezczynnych, łaknących wrażeń, a skazanych na życie w ciasnem kole towarzyskich konwenansów.

W dodatku, w każdym takim domu bywa jakiś „kuzynek“, z bardzo dobrej rodziny, chwilowo zachwiany w interesach; towarzyszy paniom na koncerta, spacery, do teatru... Posażną pupilkę otacza szczególniejszą opieką... próbuje szczęścia!

A pomimo to wszystko, istnieją u nas i mnożą się z każdym rokiem różnorodne „pomieszczenia dla panienek?“

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 października.

P. prezydent Mochnacki otworzywszy wczorajsze posiedzenie Rady podniósł w gorących słowach zasługi długoletniego komendanta placu we Lwowie podpułkownika p. Gessnera, który odznaczał się zawsze wielką życzliwością i uprzejmością dla gminy a taktem swoim i uprzedzającą grzecznością pozyskał sobie sympatye wszystkich tych, którzy kiedykolwiek weszli z nim w styczność. Uczynił przeto p. prezydent wniosek, aby Rada teraz, gdy p. Gessner przeszedłszy w stan spoczynku opuszcza nasze miasto, złożyła mu podziękowanie za jego przychylną dla gminy działalność i wyraziła swój żal z tego powodu, że usunął się ze swego stanowiska i wyjeżdża ze Lwowa. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Następnie oświadczył p. prezydent, iż stan zdrowotny w mieście naszem jest pomyślny, gdyż dotąd nie było żadnego wypadku cholery i przyrzekł zdać na najbliższem posiedzeniu szczegółową relacyę z zarządzeń komisyi sanitarnych w mieście. W końcu zawiadomił Radę, iż onegdaj oddał reprezentantowi rządu grunta przeznaczone pod budowę fakultetu medycznego.

W dalszym ciągu, po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwaliła Rada wszystkie przytuliska miejskie oddać z dniem 1 listopada b. r. pod zarząd braci i sióstr III-go zakonu św. Franciszka (tercyarzy). Główny nadzór nad przytuliskami będzie miał brat Albert z Krakowa.

Dalej postanowiono: przeznaczyć nowo postawiony budynek przy ul. Kleparowskiej na przytułek dla mężczyzn; na przytulisko dla kobiet wynająć realność Brzuchowskich przy ulicy Kleparowskiej za czynsz miesięczny 50 zł., oddać w zarząd tercyarzy także zakład dla nieuleczalnych chorych przy ul. Zamkowej i wyasygnować potrzebną kwotę tytułem subwencyi na odpowiednie urządzenie tych zakładów.

Z kolei p. r. dr. Maryański referował sprawę budowy wodociągu wuleckiego. W długiem i obszernem przemówieniu przedstawił dokładnie historyę sporu o źródła wuleckie, wlokącego się już od lat kilku i przedłożył Radzie ostateczne wnioski komisyi, wybranej z łona Rady do dokładnego zbadania i załatwienia tej sprawy. Rzecz ma się jak następuje: W r. 1882 kupiła gmina grunta zwane Dubsówką, na których znajdowały się obfite źródła. Gmina potrzebując do asanacyi miasta czystej wody źródlanej zakupiła te grunta, gdyż chciała znajdujące się na nich źródła ująć w wodociągi i nimi sprowadzić wodę do miasta. Zdawało się zaś to możliwem do załatwienia, gdyż na gruntach tych nie ciężył żaden serwitut, jak się o tem syndyk miejski naocznie w tabuli przekonał. Gdy jednak przystąpiono do budowy wodociągu, założyli przeciwko temu protest pp. Karol Alsner, Lewicki i K. Hoszczukowa, właściciele trzech stawów, które były zasilane wodą płynącą właśnie z tych źródeł. Żądali oni, aby gmina ze źródeł tych wydzieliła dla zasilenia ich stawów taką samą ilość wody, jaką dawniej mieli. Wskutek tego między tymi właścicielami trzech stawów a gminą wywiązał się spór długoletni. Wprawdzie proces sądowy gmina wygrała, gdyż w istocie na gruntach tych nie ciężyły żadne serwituty, ale wskutek rekursu właścicieli stawów, władze wyższe rozpatrzywszy ponownie całą sprawę, poleciły spór ten rozstrzygnąć władzom politycznym, gdyż uważały go za spór podlegający przepisom ustawy wodnej.

Sprawą tą więc zajęły się władze polityczne, zbadały ją dokładnie i na mocy §. 11 ustawy wodnej, tak I instancya starostwo, jak II instancya Namiestnictwo załatwiły ją na niekorzyść gminy. Referent sądzi, że i ministerstwo innego wyroku wydać nie może, gdyż ów §. 11 najwyraźniej orzeka, iż właścicielowi gruntu nie wolno wody odpływającej tamować, a gdy tamuje ją, to odpowiada za wszelkie skutki i szkody, jakie z tego powodu mogą powstać. Otóż referent wnosi w imieniu komisyi, aby Rada sprawy tej nie przewlekała, lecz załatwiła ją ugodowo. Z powodu zaś, że gmina wody źródlanej niezmiernie potrzebuje, czyni komisya wniosek, aby wszystką wodę ze źródeł sprowadzić wodociągami do Lwowa, właścicielom zaś tych trzech stawów za to, że woda ze źródeł Dubsówki nie będzie więcej zasilać ich stawów, przyznać pewne wynagrodzenie a mianowicie p. Alsnerowi 4.200 złr., p. Lewickiemu 2.600 złr., p. Hoszczukowej zaś 4.200 złr. Komisya już rokowała z tymi właścicielami i oni na odszkodowanie w tej wysokości się zgodzili. Rada wszystkie powyższe wnioski przedłożone przez referenta przyjęła.

W sprawie wystawy krajowej, mającej się odbyć we Lwowie w 1894 roku, uchwaliła Rada jednogłośnie oddać na cele urządzenia wystawy w obszarze na ten cel potrzebnym (około 15 hektarów) grunta miejskie na wzgórzach przytykających do parku Kilińskiego. Miejsce, w którem ma być urządzoną wystawa oznaczy komitet, a Rada postara się o utworzenie odpowiedniej komunikacyi z wystawą.

Delegatami do głównego komitetu wystawy wybrano pp. Michalskiego i Zimę. Na tem zakończono posiedzenie jawne.

Na posiedzeniu tajnem załatwiono kilka próśb o wsparcia i emerytury.

Mały Fejleton.

Makroby, mikroby i mezoby.

Kiedyś tam, przed wiekami, olbrzymie mamuty, nosorożce, reny, przychodziły podobno z dziewiczych puszcz i borów gasić pragnienie w korytach rzek. Uroczystej ciszy nie zakłócał wtedy świst parostatków, makroby mogły się opijać, jak bąki.

Wszystko podówczas było ogromne: trzciny i trawy — niby dęby, a bagna i trzęsawiska rozciągały się w całej polskiej dolinie. Potwory grzęzły po uszy, znajdowały śmierć w moczarach. I obecnie czaszki ich, szczęki, kły i piszczele różne powydobywali uczeni z ziemi ku nauce młodych przyrodników.

Coby to był za stan rolnictwa wobec przedpotopowych makrobów! Wyjeżdżają na przykład fornale z pługami w pole, a tu z jednej strony pędzi od lasu tygrys jaskiniowy, z drugiej — jaskiniowy niedźwiedź i już dyabli wzięli fornalskie konie, a także i fornali. Udała się pszenica, nadchodzi czas żniwa, wziąłeś już zadatek od żyda na jakie pięćset par, wtem jednej nocy wpada na łan pszenicy gromada mamutów, mastodontów, nosorożców; zaczynają się naprzód obżerać, a potem brykać i już po pszenicy. Ceny zboża nadzwyczajnie wysokie, ale zboża nie ma. Szlachta stęka, przeklina makroby. *Rhinoceros primigenius* upodobał sobie znowu buraki, skopał je, zniszczył, narobił takich pustek, że kupcy detaliczni biorą po 3 guldeny za funt cukru. Ale ze wszystkiego najgorsze to, że przedpotopowa świnia wyżarła kartofle i sznapsa za żadną cenę dostać nie można. Ruina rolnictwa, upadek gorzelni i cukrowni. Handel upadł także, gdyż jaskiniowe pantery włóczą się po drogach, ścieżkach, tak, że nawet żydkowie, handlujący zajęczemi skórkami, stracili chęć do miejsco-zmienności i pozamieniali się na faktorów, stręczących wszystko...

Wieki minęły, przyroda sama wytępiła makroby, a uczeni przenieśli ich kości do przybytków wiedzy: muzeów, gabinetów. Ale za to pojawiły się mikroby, które sprawiły brzydką chorobę — cholerę. Cała ludzkość wypowiedziała teraz zaciętą wojnę stworzeniom tym. Od Bałtyku do Neapolu, od Wołgi do Sekwany słychać jedno hasło: „dezynfekcya.“ Jeden swąd czuć w całej Europie: „karbol.“

Ludzie jednak nie tracą ducha, robią swoje. Że tu i ówdzie padnie jakaś ofiara, to przecież zawsze tak było i będzie. Czy mikrob dzisiaj słabszy, czy ludzie energiczniejsi, dosyć, że sprawa bojowa o wiele, wiele lepiej stoi, aniżeli ongi. Nie uczęszczać do lada jakiej restauracyi, a i w dobrych zasięgać rady gospodarza, dokumentować mu wyraźnie: „panie N., powierzam zdrowie moje pańskiemu sumieniu i honorowi.“ Z majonezami, węgorzami — ostrożnie! Niech się mikroby niemi trują! Jadać befsztyk, rozbif — bez korniszonów, bez ogórków! Mało piwa, zwłaszcza zwietrzałego i takiego, co korkiem trąci. Burgunda pić; Chambertin Barsac, Montrache, Bordeaux, reńskie i węgrzyn także nie zaszkodzi. Od wody niech cię Bóg broni! To dobre tylko dla irrygacyi roślin w ogrodzie, na łąkach. Woda sodowa jest użyteczna tylko dla tych, którzy utrzymują budki z wodą sodową i sokami. Mój przyjaciel, który ma wieś nad Sanem (bez długów), uciekł do Lwowa na wieść o cholerze, ponieważ uważał za rzecz szkodliwą przebywanie blizko wody. Antycholeryczna dyeta taka: jeść słono, pieprzno, suto, a nie być nigdy obżartym i być „ledwie trzeźwym.“ Człowiekowi rozsądnemu, pielęgnującemu powyższe zasady, żaden mikrob nie jest w stanie zaszkodzić.

Będąc temi dniami w podróży i nocując w galicyjskim hotelu, zacząłem się pewnej nocy zastanawiać, czybym przypadkiem nie wykrył istotnej przyczyny wszystkich brzydkich chorób.

Myśli rozsadzały mi głowę tak, że nie mogłem zasnąć. Nagle uczułem jakieś uszczypnięcie w sam koniec nosa. W skutek podrażnienia kichnąłem raz, drugi, trzeci, a szczypanie nie ustało. Teraz przycisnąłem palcem koniec nosa i poczułem wyraźnie, że mam do czynienia z istotą żywą.

Zapalając świecę, myślałem w duszy: „Wszakże wielkie odkrycia Archimedesów, Newtonów, Galileuszów, zawdzięczają byt swój przypadkowi; może i ja za chwilę wyskoczę z łóżka wołając: „eureka!“ — Sprawdziło się przewidywanie.

Zwierzątko, które pojmałem, było barwy plus minus czarnej, o nogach długich, jak szczudła, z ssawką przy ustach i z dużym brzuchem, niby rezerwoarem na krew ludzką. W zoologii nosi ono nazwę pulex irritans, ponieważ doprowadza nieraz człowieka do irytacyi.

Za chwilę potem złowiłem inną jeszcze istotę żywą — kasztanowatą, z wypukłemi oczyma, silnemi szczękami i także ludożerczą. Atoli nie będę tu wyliczał wszystkich gatunków, złowionych przezemnie tych istnych filokser rodzaju ludzkiego. Powiem tylko, że w miarę, jak się gromadziły w moich rękach fakta, rosła też indukcya, wyjaśniająca przyczynę brzydkich chorób.

Czarne, kasztanowate i inne jeszcze zwierzęta, gnieżdżą się po hotelowych materacach, kołdrach, w szparach łóżek, ścian, sufitów, podłóg, gdzie w dzień kryją się przed okiem ludzkiem, a podczas nocy dopiero na żer wychodzą. Biada człowiekowi który zmuszony losu zrządzeniem, wkroczył w ich państwo i zasnął niebacznie! Taki musiał się wnet obudzić i nietylko noc miał wielce niespokojną, lecz i nazajutrz nader przykre wspomnienia trapiły jeszcze jego wyobraźnię: drapał się nieustannie, czując swędzenie nadwerężonej skóry.

Pozwalam sobie wszystkie te stworzenia ochrzcić terminem naukowym *mezoby*, to jest zwierzęta, stanowiące przejście do mikrobów. Jeżeli mikroba cholery nazwano przecinkiem, to mezoby powinny nosić nazwę wykrzykników. Odkrycie moje tak się streszcza: „Gdzie się znajduje wielka ilość wykrzykników, tam musi być dużo brudu, śmieci, nieporządku; tam *eo ipso* muszą być także przecinki.“ Niechlujstwo ludzkości wprowadza te potwory w progi domostw. Samiśmy sobie winni, gdy mezoby i mikroby (wykrzykniki i przecinki) w stanie zupełnej domestykacyi żyją dziś za pan brat z człowiekiem nietylko pod jednym dachem, ale dzielą z nim łoże.

Pomyśl, dobry czytelniku, że w słotną noc jesienną ciałem swojem wygrzewasz łóżko; zimno, deszcz leje, zęby cię bolą, za oknami koty przeraźliwie miauczą, po izbie przebiegają piszczące myszy, a tu krwi chciwe mezoby w zwartych szeregach na ciebie idą. Wśród takich katuszy powstała moja teorya, krwią męczennika przypieczętowana.

Uzbrójmyż się w oręż porządku, wyruszmy w pole przeciw tym bestyom, które, gdyby posiadały wzrost kotów, w okrucieństwie przewyższyłyby lwy i tygrysy! Wszystkie one znoszą jajka i lęgną się w brudzie naszego ciała, w śmieciach, szparach i dziurach naszych mieszkań.

Kto dba o czystość i porządek, ten zabezpiecza życie własne i życie bliźnich swoich nietylko przed przykrą, a nadzwyczajnie wstrętną dolegliwością, ale także przed śmiercią. O ile jest obowiązkiem ludzkim wspierać nędzę, gdziekolwiek się ją spotka, o tyle też należy oburzać się i piętnować nieporządek, nieład tych wszystkich, którzy posiadają odpowiednie środki, a nie przestrzegają czystości około siebie w domu.

Walka więc z wykrzyknikami wychodzi w znacznej części na walkę z przecinkami. Trudniej jest człowiekowi pokonywać lwy, tygrysy, lamparty, wilki, krokodyle, jadowite węże, a jednak czyni on to, gdy jest zmuszony. Wytępienie obrzydliwych pasożytów wymaga często tylko bacznego oka pani domu, gospodyni — i czemużby się miało nie udać?

KRONIKA.

Lwów 21 października.

Znak krzyża św. Onegdaj donieśliśmy, że Rada szkolna okręgowa miejska w Wiedniu zakazała dzieciom chrześcijańskim przy żegnaniu się wymawiać głośno słów: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen!“

W rozporządzeniu swojem oświadczyła miejska Rada szkolna, że krajowa Rada szkolna rozporządzenie to potwierdziła i że zakaz ten stał się prawomocnym. Tymczasem okazało się to kłamstwem. — Krajowa Rada szkolna, na której czele stoi namiestnik Austryi dolnej hr. Kielmansegg, nic o tem drakońskiem rozporządzeniu nie wiedziała, więc go też i nie potwierdziła. To tylko izraelici i bezwyznaniowcy, zasiadający w miejskiej Radzie szkolnej, powzięli tę uchwałę, drwiącą z uczuć religijnych ludności chrześcijańskiej, a chcąc jej nadać wszelką powagę, nie wahali się nawet skłamać i oświadczyć, że rozporządzenie to potwierdziła krajowa Rada szkolna.— Na szczęście prawdomowność tych panów, którym znak krzyża św. zawadza, wyszła rychło na jaw, bo dolno-austryacki namiestnik zawiesił ich rozporządzenie i pozwolił dzieciom głośno się żegnać.

W sprawie tej wiedeński *Deutsches Volksblatt* otrzymał następującą korespondencyę z wiedeńskich sfer nauczycielskich:

„Nikt nie chciał swym oczom wierzyć, kiedy czytał nowe rozporządzenie miejskiej Rady szkolnej w sprawie głośnego żegnania się dzieci w szkole; ale niestety, była to prawda. Łatwo pojąć, że rozporządzenie to wywołało wielkie oburzenie nietylko wśród chrześcijańskiej ludności, ale także wśród nauczycieli. Niestety, zakaz ten nie powinien był nikogo dziwić; jest on tylko dalszym ciągiem tej drogi, jaką szkolnictwo nasze postępuje. — Zakaz ten przyjść musiał.

„Jakżeż było dawniej? Dawniej dzieci żydowskie, gdy w klasie odmawiano modlitwę, czekały przed drzwiami. Kiedy potem — tylko w poczuciu tolerancyi — pozwolono im wejść do klasy, wówczas niezadługo żydowscy ci intruzi, których jedynie cierpiano, poczęli w swej „skromności“ stawiać rozmaite warunki i żądania. Najpierw modlitwa szkolna była dla nich zanadto wyznaniową, żądali więc bezwyznaniowej. Władze uległy ich żądaniom i wezwały grona nauczycielskie, aby przedłożyły taki tekst modlitw odmawianych w szkole, na którymby się mógł zgodzić także delegat wysłany do Rady szkolnej przez zbór izraelicki.

„Niezadługo potem znów zrobiono ustępstwo na rzecz żydowskich dzieci. Oto w szabasy i święta wolno im było wstrzymać się od pisania, rysowania, szycia itd.; pod tym względem nie podlegały one już woli nauczyciela. Ale i tem jeszcze nie byli żydzi zadowolnieni, gdyż w skutek tego dzieci żydowskie nie mogły w nauce iść razem z chrześcijańskiemi i łatwo mogły pozostać w tyle za niemi. Poczynili więc znowu starania, a wynikiem ich było to, że władze wyższe poleciły plan godzin szkolnych tak rozłożyć, żeby dzieci żydowskie przez świętowanie w szabas nie ponosiły żadnej szkody. Pisanie, rysunki, roboty ręczne i inne tym podobne przedmioty naznaczone zostały w te dni, które ani z szabasem, ani ze świętami żydowskiemi nie kolidowały. Także popołudnie w piątek, kiedy nadchodzi szabas, należało do takich dni uprzywilejowanych.

„Dalszym skutkiem tych ustępstw było to, że wszelkie absencye dzieci żydowskich podczas ich świąt musiano uważać za usprawiedliwione:

„Chociaż żydzi już tyle zdobyli, mimo to nie nastąpił spokój. Nauczyciele chrześcijanie otrzymali wkrótce kolegów żydów, którzy w stosunkowo bardzo krótkim czasie wyrośli na ich przełożonych. Całe szkolnictwo zmieniło się na korzyść żydów. Dawniej byli tylko chrześcijańscy nauczyciele i chrześcijańskie dzieci w szkole, między któremi tylko kilkoro bywało żydowskich; dziś jest wręcz przeciwnie: chrześcijańskie dzieci mają żydów za nauczycieli. W szkołach, które wybudowano za pieniądze złożone przez chrześcijańskich obywateli, rządzą żydzi. Dyrektorem jest żyd, nauczycielami żydzi, asystentami żydzi, a jeżeli który z chrześcijańskich nauczycieli umrze lub pójdzie na pensyę, miejsce jego zajmuje żyd, a nie chrześcijanin.

„Zwolna więc, krok po kroku, nasi żydowscy współobywatele uzyskali w szkołach nietylko zupełne równouprawnienie, ale nawet wzięli górę nad ludnością chrześcijańską. Pozostawało im jeszcze usunięcie krzyża św. z klas i zakaz żegnania się. Rada szkolna wiedeńska zrobiła pierwszy krok na drodze do tej „reformy“. Na szczęście namiestnik zniósł to rozporządzenie, bo wydane zostało bez wiedzy jego jako przewodniczącego krajowej Rady szkolnej.

„Rozporządzenie to jest wielce charakterystyczne. Jak widzimy, zostało ono wydane prywatnie, *circulando*, bez uwiadomienia o tem przewodniczącego krajowej Rady szkolnej i potwierdzenia przez władze szkolne krajowe, tak jakby tu chodziło o jaką błahą rzecz, jak np. o wstawienie wybitej szyby lub o naprawę złamanej ławki.

„Nie chcemy utrzymywać, że w tym wypadku rozmyślnie chciano obejść istniejące ustawy; twierdzimy tylko, że rozporządzeniem tem dotkniętą jest cała ludność chrześcijańska, która teraz także wie, jakie uczucia do religii chrześcijańskiej żywi większość członków krajowej i miejskiej Rady szkolnej. Rozporządzenie to musi tem bardziej oburzyć ludność chrześcijańską, że wydane zostało bez wiedzy przewodniczącego krajowej Rady szkolnej. Teraz więc musi być stwierdzonem, na kogo ma spaść odpowiedzialność za rozporządzenie to, wydane w drodze obiegowej, jako prywatne *circulandum*. A gdy się to już stało, to te osoby, na które wina ta spada, powinny być z Rady szkolnej stanowczo usunięte, gdyż jest możliwe, że podobne rozporządzenia znówby się powtórzyły i to z lepszym niż teraz skutkiem.

„Ludność chrześcijańska ma także prawo domagać się, aby w krajowej władzy szkolnej nie zasiadali ludzie tacy, którzy chcą lud pozbawić wiary. Z drugiej strony rząd również ma obowiązek czuwać, aby w łonie Rady szkolnej nie brały góry te prądy, które chcą zachwiać wiarą, tą najsilniejszą podstawą społecznego porządku.

„Rozporządzenie to jest także dobitnym dowodem, że podział szkół na żydowskie i chrześcijańskie jest koniecznym; w przeciwnym bowiem razie dzieci chrześcijańskie za pomocą jakiego nowego *circulandum* pozbawione zostaną swej wiary.“

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Konstantego Męcińskiego ze Skałatu do Bohorodczan, dra Feliksa Najedlę z Krosna do Skałatu i dra Antoniego Coghena z Bohorodczan do Krosna.

Korporacya lwowskich szynkarzy, kawiarzy, oberzystów itd., przystąpiła jako członek wspierający do Towarzystwa „Rodzina“.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, odbędzie się w niedzielę dnia 23 bm. o godzinie 9 rano, w lokalu Towarzystwa przy ulicy Zyblikiewicza l. 28.

Ze sztuki. W tym tygodniu wystawiono w naszym salonie sztuk pięknych świeżo nadesłane obrazy, a mianowicie: Brenninga „Martwa natura“, Bieńkowskiego „Z Tatr“, Adolfa Chwali „Noc księżycowa nad Dunajem“, Dębickiego „Podczas deszczu“, Fabiańskiego „Zima w puszczy“, Fortuńskiego większych rozmiarów utwór „U mecenasa“, Iwasiuka „Przy studni“, Krzesza dwa obrazy rodzajowe, Littrowa dwa widoki morskie, Makarewicza dwie akwarele, Popiela olbrzymi „Krajobraz tatrzański“, Wodzińskiego „Z biblioteki babuni“, do działu portretów przybyły dwie prace Augustynowicza „Portret bar. Romaszkana, oraz Styki „Portret pani Ambroziewiczowej“.

W tych dniach otwieraną już będzie wystawa wieczorami.

O wyścigu dystansowym ma wydać wspaniale ilustrowane dzieło hr. Starnhemberg, pierwszy zwycięzca z tych zapasów. W obec najrozmaitszych głosów o tym wyścigu, podnieść należy, że bądź co bądź zwrócił on żywą uwagę zagranicy i nawet mała Serbia pozazdrościła laurów konnicy austryackiej i urządza dla swoich oficerów wyścigi z Belgradu do Kragujewaczu.

Spadek bez spadkobierców. W Poznaniu zmarł w kwietniu tego roku fryzyer Polak, niejaki Michał Klimkiewicz i pozostawił 80.000 marek majątku. Klimkiewicz nie miał w Poznaniu nikogo z krewnych; pochodził on z Warszawy, lecz i tam mimo skrzętnych poszukiwań nie udało się wynaleźć spadkobierców jego.

W niedzielę w południe o godzinie 12, odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego poranek recytatorski Władysława Gostyńskiego. Biletów nabyć można w księgarni Seyfartha i Czaykowskiego, oraz w księgarni Polskiej po 50 ct.

Kolonia karna. Z Podgórza piszą, że bawił tam onegdaj członek Wydziału krajowego p. Damian Sawczak i oglądał ruiny klasztoru tynieckiego, które mają być użyte na kolonię karno-poprawczą.

Nowy Sącz obchodzić będzie dnia 8 listopada sześćsetną rocznicę swego założenia przez Wacława, króla czeskiego. Na pokrycie wydatków uchwaliła Rada gminna 1000 złr.

Wypadek. We wtorek wieczorem wracał arcyksiążę Karol Ludwik z żoną w otwartym powozie z Seebensteinu, do Wiednia. Już niedaleko Wiener Neustadt konie zmyliły drogę, ponieważ było bardzo ciemno i zawlokły powóz nad głęboki rów, przyczem szarpnęły nim tak nieszczęśliwie, że arcyksiążę wyleciał i wpadł do rowu. Furman i lokaj popadali także z koziołka, jeden na jeden bok, drugi na drugi. Arcyksiężna zsunęła się pod koła powozu. Przez małą chwilkę konie miały ochotę cofnąć się i karetę, która stała już i tak nad brzegiem rowu, popchnąć dalej. Życie arcyksiężnej wisiało na włosku. Wnet jednak rumaki szarpnęły się naprzód i popędziły jak szalone, przyczem tylne koło przejechało przez nogi arcyksiężnej w okolicy kolan w ten sposób, że obie nogi odniosły kontuzye a prawa nawet ciężką ranę. Mimo to podniosła się arcyksiężna i odszukała męża, który nieprzytomny leżał w rowie i dopiero po chwili przyszedł do siebie i zapytał: „Gdzie jesteśmy?“ Dzięki temu, że arcyksiążę miał na sobie futro, nic mu się złego nie stało. Natomiast bardzo ciężko potłukł się furman. Piechotą udali się następnie oboje arcyksięstwo ze służbą do stacyi kolejowej. Konie przytrzymano dopiero na jednej z odległych ulic Wiener Neustadtu, powóz był zupełnie zgruchotany.

Lwowski klub cyklistów zaprasza członków swoich do jak najliczniejszego wzięcia udziału w ostatniej grenialnej wycieczce na zakończenie bieżącego sezonu, która odbędzie się w niedzielę 22 bm. Wyjazd z lokalu klubu z uderzeniem godziny 2 po południu.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“ wpisali się w dalszym ciągu: właścicielka dóbr pani Ewa z Skrzetuskich Jaworska, tudzież pp.: poseł na sejm dr. Tadeusz Skałkowski, starszy radzca skarbowy Władysław Mosch, radzca Namiestnictwa Jan Orłowski, radzcy szkolni dr. Zygmunt Samolewicz i Jan Franke, starszy radzca Karol Gracka, adwokaci krajowi dr. Emanuel Roiński, dr. Henryk Gottlieb, dr. Stanisław Bieliński, dr. Godzimir Małachowski, dr Józef Czeszer, dr. Maurycy Jekeles, dr. Władysław Balko, dr. Edward Lilien, dr. Edward Feiles, profesorowie Jan Biczaj, Henryk Żak, sędzia Romuald Lewandowski, komisarz dr. Stanisław Nowosielecki, archiwaryusz Jerzy Jaworski, rewidenci Ignacy Jabłoński, Karol Balzer, sekretarz Stanisław Czaprański, poborca Edward Rosenberg, urzędnicy bankowi Kazimierz Chaberski i Józef Woliński, bankier Maurycy Nirenstein, fabrykanci Józef i Franciszek Wezelacy, kupcy Mikołaj Woliński i Tomasz Kaczyński i w. i.

Jak żyją nasi chłopi. Zajmujący dokument wpadł w nasze ręce. Jest to raport delegata sanitarnego p. Władysława Fedorowicza wystosowany do komisyi sanitarnej, a zawiera tyle szczegółów, odnoszących się do charakterystyki naszych stosunków wiejskich, że pozwalamy sobie wydrukować go w całości. Brzmi on tak:

„Mianowany delegatem sanitarnym na gminy Okno, Leżanówka i Biletówka pow. Skałat, zwiedziłem wszystkie te trzy gminy, obejrzałem wszystkie studnie i byłem sam w każdej niemal chacie.

Studnie znalazłem we wszystkich trzech gminach dość uporządkowane, zarządziłem jeszcze, ażeby do każdej studni publicznej były drzwi do zamykania, ażeby liście, proch i inne nieczystości do nich nie nalatywały, oraz kazałem do każdej zrobić żuraw z wiadrem, a to, ażeby nie maczał w niej każdy swego nieczystego garnka, czem w razie cholery najprędzej wodaby zatrutą została.

We wszystkich trzech wsiach znalazłem w chatach przeciętnie wzorową czystość, izby świeżo bielone i świeżo lepione, sprzęty czysto umyte. Izba mieszkalna dobrze mających się włościan na Podolu, we wsiach o ludności czysto maloruskiej, kontrastuje jaskrawo swą nadzwyczajną czystością od brudu tutejszych osad mazurskich.

Przeciętnie znalazłem dobrobyt, z małym wyjątkiem. Przeważnie mają 4—8 morgów pola, ale są i tacy, co mają 27—40 morgów. W Leżanówce są tacy, co mają po dwadzieścia kilka i tacy, co mają nad 50 morgów, lecz równocześnie są i tacy, co nie mają zgoła nic. W Oknie tylko trzech ma do 30 morgów, a przeważna część ma między 4 a 8, ale dużo jest takich, którzy mają 1 lub 2 morgi i kilkudziesięciu, którzy zgoła nic nie posiadają. U chałupników nie posiadających żadnej ziemi, jest najokropniejsze ubóstwo, gołe ściany i kilka desek zamiast łóżka. Ani pościeli, ani bielizny, ani żadnych innych sprzętów. Znalazłem takich, którzy nie żyją niczem innem, tylko kartoflami i takich którzy tego dnia jak byłem, nic w ustach nie mieli. Jest to właśnie ta klasa, która dostarcza emigrantów do Ameryki i do Rosyi. Te przybytki najokropniejszej nędzy, są gniazdem chorób i występków; mieszkają w nich znani w każdej wsi niepoprawni pijacy, nieroby i złodzieje.

Co do stanu zdrowotnego znalazłem wszędzie stan relatywnie pomyślny; zdarzają się tylko liczne wypadki desynteryi, tej porze roku właściwej. W Oknie 3 wypadki, w Leżanówce 6, w Biletówce żaden. Do Leżanówki wysłałem natychmiast na mój koszt Dra Wojtkowskiego z Grzymałowa, dodawszy mu człowieka, którego przeznaczyłem na doglądacza chorych podczas epidemii. Chorym dałem herbaty i wina czerwonego, zakazawszy surowo, ażeby prócz kleiku i jaj na miękko nic innego nie jedli, a prócz herbaty i wina czerwonego nic nie pili. Wójtom nakazałem, ażeby w każdej chacie było okno do otwierania, ażeby kapusty, ogórków i barszczu w izbach mieszkalnych nigdzie nie trzymano, ażeby izby często bielono i ażeby o każdym wypadku słabości, natychmiast mi donoszono.

W każdej wsi znalazłem różnego rodzaju krople, w najwyższym stopniu podejrzane, przypominające zapachem, osławiony „Pain expeller“ z różnemi dodatkami n. p. gwoździki i t. p. — tak zwane „Krople białe“ i „Krople czerwone“ niewiadomego składu; zwracam uwagę na to, że wśród ludu w każdym powiecie, w każdem miasteczku i w każdej niemal wsi są oszuści, którzy się trudnią niedozwoloną sprzedażą różnych leków i wielu pokątnych lekarzy, którzy ciemny lud pozbawiają zdrowia i pieniędzy a w każdem miasteczku jest 3 — 6 żydów którzy czekają na chłopa, jak pająk na muchę, ażeby mu krwi upuścić i tyle tej krwi puszczają z tych ludzi źle żywionych i spracowanych, że z krwi tej mogłaby płynąć rzeka i napełnić się jezioro“.

Co może wytrwałość. W czerwcu 1890 roku rządca dóbr tłumackich p. August Gumiński wraz

z p. Emilem Jahnem właścicielem dóbr, powzięli myśl założenia w Tłumaczu cukrowni. Zwołali więc do Tłumacza okoliczne obywatelstwo, aby omówić tę sprawę i porozumieć się co do uprawy buraków, potrzebnych dla fabryki. Zaraz na wstępie spotkał ich zawód. Wszyscy prawie obywatele nazwali ich marzycielami, którzy wobec konkurencyi wydoskonalonych i bogatych fabryk czeskich, zbankrutują wkrótce tak, jak zbankrutowała już jedna cukrownia w Tłumaczu. Nie znalazłszy poparcia i zachęty u swoich, zwrócili się wspomniani panowie za granicę kraju i pozyskali tam spólników dla swego przedsiębiorstwa.

W styczniu 1891 zawiązała się spółka komandytowa pod firmą „Gumiński, Volter i Spółka" z kapitałem zakładowym 400.000 złr., do której przystąpili oprócz samych założycieli także kilka Czechów: pp. Emil Salm i Stanisław Szczepanowski. Na czele firmy stanęli pp. August Gumiński i Alojzy Volter, który był dawniej dyrektorem cukrowni w Kralowym Hradcu.

W listopadzie puszczono fabrykę w ruch. Kampania pierwsza nie wypadła świetnie, gdyż z powodu małej ilości uprawianych buraków, dostarczono fabryce tylko 130.000 metrycznych centnarów. Spółka atoli nie zrażona tem, prowadziła dalej z chwalebną wytrwałością dzieło rozpoczęte i w przeciągu tego roku zbudowała kolej, 7 kilometrów długą, ze stacyi Palahicze do cukrowni.

Odtąd rozpoczął się w Tłumaczu ruch nadzwyczajny. I oto dziś już widoczny jest rezultat pracy dzielnych pionierów, których projekta niedawno jeszcze przyjmowano z uśmiechem niedowierzania. Fabryka funkcyonuje wzorowo i opłaca się, a okolica uprawia buraki, zarabiając na tem pieniądze. Samo państwo Tłumacz z 600 morgów zebrało buraków za 100.000 złr., dzierżawca zaś Kanner z 90 morgów pokrywa całoroczny czynsz dzierżawy, który płaci za 1000 morgów. Inni producenci osiągnęli podobnie świetne rezultaty.

Cena ziemi w Tłumaczu i okolicy podniosła się, a tysiące biedaków, osobliwie chłopów bezrolnych, błogosławi inicyatorów tego przedsiębiorstwa, gdyż dzięki im znaleźli w fabryce zajęcie, opłacające się bardzo dobrze.

Moskale nas kochają. Zapewnia o tem redaktor *Warszawskiego Dniewnika*, Kulakowskij, który wyjeżdżając z tej posady, żegna się z nami w następujący sposób: „My, powiada, do Polaków, jako narodu i narodowości nigdyśmy nie żywili ani nieprzyjaźni, ani jakiejkolwiek nienawiści, a przeciwnie, zawsze się przyznajemy, żywiliśmy sympatyę, pragnąc, aby raz przecież znikły nieporozumienia, a w umysłach polskich sfer decydujących utrwaliło się przekonanie, że tylko w Rosyi i z Rosyą, w ścisłem z nią połączeniu, w szczerem zaufaniu [illegible] Polaków od zguby, która, zdaniem naszem, zagraża narodowości polskiej tam, gdzie Polacy są tylko [illegible]". Szkoda, że dopiero z artykułu *Dniewnika* dowiadują się Polacy o gorącej jego sympatyi dla Polski.

Miejsce Kulakowskiego zajął znany w Rosyi pisarz Wsiewołod Krestowskij.

Kryzys w Czarnogórze. Stosunki w tem małem państewku zaostrzają się od pewnego czasu każdym dniem, i coraz wyraźniej formuje się opozycya przeciwko księciu Nikoli, którego rządy stały się podobno dla mieszkańców Czarnogóry nieznośne. Kilkunastu wojewodów wyemigrowało z tego powodu do Serbii, Rosyi i Hercegowiny. Ratunku w tej ciężkiej doli szukają Czarnogórcy naturalnie w Petersburgu.

Onegdaj właśnie wyjechało tam dwóch popów, którzy przedstawić carowi petycyę podpisaną przez ludność, w której się wyraża życzenie, ażeby car przyczynił się do zrzucenia z tronu teraźniejszego księcia i sprowadzenia na tron księcia Danił[illegible]. Niektórzy powiadają, że książę Nykola jest chory umysłowo i to robi go zgryźliwym [illegible] Czarnogóra [illegible] ostatnich czasów [illegible] dotkliwie [illegible].

Aresztowanie wójta. W Bojańczuku, ruskiej wsi bukowińskiej, położonej niedaleko Sadogóry, wybuchły przedwczoraj poważne rozruchy. Żandarmi przeszkodzili chłopom w zamiarze emigrowania do Rosyi. Wówczas miejscowy diak pobiegł po wójta, Aleksandra Chudyma, i nakłonił go, że na czele kilkunastu gospodarzy i parobków wystąpił w obronie owych emigrujących chłopów. Włościanie przybrali pozę tak groźną, że żandarmi musieli zagrozić, że użyją broni, poczem kazali chłopom związać wójta, diaka i kilku jeszcze najbardziej spornych gospodarzy i odstawić do starostwa.

Śnieg z deszczem zaczął padać wczoraj wieczór o godzinie 9tej i padał przez całą noc. W ogrodach narobił ten posłaniec zimy ogromnych szkód, bo poosadzał się na liściach grubą warstwą, wskutek czego dużo gałęzi się obłamało.

Śnieg ten popsuł także wszystkie linie telefoniczne. Podstawy żelazne, umieszczone na dachach, a dźwigające druty telefonu, są tak pokrzywione i pogięte, że niektóre z prostych drągów przekształciły się w literę *S*. Świadczy to o tem, jak wielki jest ciężar takiego mokrego śniegu. Dyrekcya telefonu uprzedza przeto publiczność, że co najmniej dni czternaście zajmie naprawa wszystkich szkód, wyrządzonych przez śnieg. A ponieważ znamy energię i pracowitość p. dyrektora Bardacha, przeto spodziewamy się, że naprawy te dłużej trwać nie będą i że już rychło wrócimy znowu do używania telefonów.

Temperatura wynosiła dziś rano + 1° Reaum., barometr wskazuje 763, idzie w górę. Na ulicach miasta błoto, jesienna szaruga rozpoczęła się w całej pełni.

Amerykański pomysł. Nakoniec po długiem myśleniu wymyślili yankesi dla swojej wystawy w Chicago coś, co przewyższy, przynajmniej w ich mniemaniu, pomysłowość Francuzów, którym nie mogą darować wybudowania wieży Eiffel. Rzecz naturalna, że to „coś" jest tego rodzaju, iż będzie wstrząsać nerwami spektatorów, jak prąd elektryczny. Nie łatwo było rzecz taką wymyśleć. Walki byków i tym podobne produkcye, to są rzeczy dawno przestarzałe, nawet słynna piła tartakowa, która w jednym amerykańskim dramacie grozi przerznięciem bohaterowi sztuki i z świstem i syczeniem zbliża się do jego ciała, podczas, gdy on ze spokojem wygłasza jakąś tyradę, przestała budzić zajęcie. Musiało więc być coś zupełnie nowego i dotąd niepraktykowanego. No, i yankesi pomyśleli i znaleźli. Będzie to nic innego, tylko najprawdziwsze zderzenie się dwóch pociągów, ku uciesze uczestników wystawy wykonane na placu wystawowym. Naokoło będą ustawione trybuny na 30.000 widzów. Ponieważ każdorazowe przedstawienie tej wstrząsającej sceny, licząc w to nawet straty z pogruchotania lokomotyw, będzie kosztowało tylko 2500 dolarów, dlatego spółka przedsiębiorców kolei Louisville i Albany Railroad, których mózgownice spłodziły ten olbrzymi pomysł, spodziewa się zrobić na tem niezły interes. Że jednak zderzenie się dwóch pociągów nie powinno się obejść bez rannych i zabitych, którzy temu spektaklowi dodadzą więcej realizmu, pozostaje teraz do rozstrzygnięcia kwestya, kto poświęci całość swojej osoby dla uświetnienia wystawy chicagoskiej? Bardzo być może, że znajdzie się garstka jakich nędzarzy, murzynów albo chińczyków, którzy za sowitą zapłatą podejmą się tego w nadziei, że zdołają się uratować podczas katastrofy, a może który znudzony życiem yankes złoży je w ten sposób „na ołtarzu dobra publicznego".

Z Sambora piszą nam: W sobotę odbyło się u nas uroczyste poświęcenie nowego gmachu, który gmina nasza wybudowała na pomieszczenie gimnazyum. Na uroczystość tę spodziewano się przybycia p. Namiestnika; jednak nadzieja ta nas zawiodła i przybył tylko wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

Po nabożeństwie odprawionem w tutejszym kościele parafialnym udali się do obszernej auli w naszem gimnazyum dr. Bobrzyński, inspektor krajowy dr. Gerstman, reprezentanci władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, grono nauczycieli, młodzież gimnazyalna i zaproszeni goście. Po poświęceniu gmachu przemówił pierwszy burmistrz p. Budzynowski, po nim mówił dr. Bobrzyński. Podziękowawszy Radzie miejskiej za ofiarność na cele oświaty, zwrócił się do profesorów i rodziców uczni i przedstawił konieczność rozumnego i chętnego współdziałania tych dwóch czynników. Uroczystość zakończyło przemówienie dyrektora dra J. Petelenza.

Po uroczystości zwiedził dr. Bobrzyński cały gmach gimnazyalny, a następnie ze starostą p. Kieszkowskim i marszałkiem powiatu p. Serwatowskim zwiedził nowo otwarte seminaryum nauczycielskie i szkoły ludowe.

Ślizgawka w każdej porze roku. Miłośnicy sztuki łyżwiarstwa w Paryżu święcą tryumf niemały. Będą bowiem mogli ślizgać się w każdej porze roku, dzięki pomysłowości dwóch przedsiębiorczych ludzi, p. Blondina, byłego dyrektora teatru „Folies dramatiques" i znanego nad Sekwaną organizatora różnych sensacyjnych „szopek", oraz pana Stoppaniego, uczonego chemika, którzy wymyślili sposób zamrożenia wody na znaczniejszych przestrzeniach i wynalazek swój natychmiast zastosowali w praktyce. Przy ulicy Clichy urządzili długą, bo 720 stóp długą salę, którą nie bez racyi nazwali „Północnym biegunem". Sala ta przedstawia rzeczywiście krajobraz podbiegunowy; w około jej ścian została roztoczona dekoracya, wyobrażająca góry lodowe, po rogach widnieją wioski lapońskie, obozy myśliwych, polujących na drogocenne futra, tu i owdzie zaś rysują się sylwetki nie niebezpiecznych, bo z papieru wyciętych białych niedźwiedzi i fok. Liczne lampy elektryczne wieczorem mogą wywołać złudzenie zorzy północnej. W tej sali przez cały rok kilkanaście tysięcy osób będzie mogło używać rozrywki na łyżwach, gdyż podłoga zalana jest wodą sztucznie zamienioną w lód, zdolny wytrzymać 20-stopniową temperaturę, panującą w gmachu. Wodę mrozi bezustannie roztwór amoniaku, który przepływa przez rury ułożone pod wodą. Urządzenie tej sztucznej ślizgawki kosztowało 200.000 franków, a utrzymanie jej pochłaniać będzie sumę 600.000 franków rocznie. Pomimo tak znacznych kosztów, przedsiębiorcy, znając namiętność paryżan do łyżew i niecierpliwość, z jaką oczekują mrozów, — nie wątpią — że „Północny biegun" będzie dla nich prawdziwą kopalnią złota.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W Nr. 235 z dnia 14 b. m. podał *Przegląd* w kronice wiadomość, pod tytułem „Odznaczenie", że Wny Stanisław Ostaszewski odznaczony został na przeglądowej wystawie w Zarszynie listem pochwalnym Komitetu c. k. galic. Towarzystwa gospod. za wzorowy chów bydła.

Doniesienie to prostujemy, że na nadzwyczajnej przeglądowej wystawie bydła rogatego, urządzonej w Zarszynie d. 7 lipca b. r. Komitet Towarzystwa gospod. galic. miał sposobność ocenienia pożytecznej działalności „Oddziału ziemi Sanockiej" około podniesienia chowu bydła większej i mniejszej własności.

W uznaniu gorliwej pracy hodowców biorących udział w rzeczonej wystawie postanowił Komitet odznaczyć niżej wymienionych chodowców bydła listami pochwalnemi a mianowicie: Wnych Kazimierza Wiktora w Zarszynie, Władysława Morawskiego w Odrzechowej, Antoniego Gniewosza w Besku, Helenę Obst w Bukowie, Augustową hr. Dzieduszycką w Jasionowie, Adama Ostaszewskiego w Wzdowie, Stanisława Fihausera w Niebieszczanach, Stanisława Ostaszewskiego w Klimkówce i Edwarda Duniewicza w Widaczu.

Rada Sanocko-Liskiego Towarzystwa Oddziału gospodarskiego w Sanoku.

Przenoszenie suchot za pomocą pluskiew. Pluskwy, te dokuczliwe stworzenia, dające się we znaki spragnionym snu mieszkańcom brudnych domów, są nadto jeszcze groźnymi nieprzyjaciółmi życia ludzkiego. Odkrył to dr. Devevre, który skonstatował, że pluskwy przenoszą gruźlicę z jednej osoby na drugą. W pewnej rodzinie zachorowało i umarło na gruźlicę małe dziecko. Przezorni rodzice przeprowadzili staranną desynfekcyę pomieszkania i pościeli, aby zabezpieczyć pozostałe dzieci od zarazy. Tymczasem w kilka miesięcy potem zachorowuje drugie dziecko na gruźlicę. Devevre, który je leczył, postanowił koniecznie dociec, jakim sposobem zaraza przeniosła się na dziecko, i oto wykrył, że biedactwo pokąsane było na całem ciele przez pluskwy, których od pięciu lat nie można było z pomieszkania wytępić, że więc one przeniosły zarazki strasznej choroby z jednego dziecięcia na drugie, a przechowały się w szczelinach łóżka, o którem zapomniano zupełnie, desynfekcyonując cały dom. Devevre robił następnie na królikach próby przenoszenia zarazka gruźlicy za pomocą pluskwy i wszystkie dostały gruźlicy i poginęły bez względu na to, w jakiej formie zadano im zarazek, czy przez zastrzyknięcie cząsteczki zmiażdżonej pluskwy, czy przez zmięszanie zarażonej pluskwy z codziennem pożywieniem.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 14-go b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. Wł. Gubrynowicza posiedzenie Zarządu. Ze sprawozdania za wrzesień wynika, że dochody wraz z saldem za sierpień wyniosły 8347 złr. 42 ct., rozchody zaś 6.774 złr. 51 ct. Saldo za październik 1.572 złr. 91 ct. Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu we wrześniu 134, do tego nowych chorych zgłosiło się t. m. 564, razem 698, z których leczono w szpitalu 33 przez lekarzy kasowych, wyleczono 553, umarło 5, pozostało w leczeniu na miesiąc październik 107 chorych. Ogólny stan członków z dniem 30-go września 7.920, a to mężczyzn 6.246, zaś kobiet 1.674. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości podniesiono konieczną potrzebę ponownego uregulowania podziału terytoryalnego dla lekarzy, ze względu na dobro chorych, co Dyrekcya kasy przeprowadzi i na najbliższem posiedzeniu Zarządowi zakomunikuje. Po przyznaniu jednemu członkowi kasy, w wyjątkowym nadzwyczajnym wypadku na uwzględnienie zasługującym, zasiłków i pomocy ponad 20 tygodni, przyjęto do wiadomości orzeczenie Najwyższego Trybunału sądowego i kasacyjnego w Wiedniu, wedle którego urzędnicy i słudzy kas chorych mają być uważani jako urzędnicy publiczni i doznawać obrony prawnej z §. 68 ustawy karnej.

W końcu w obec korzystnych rezultatów w ostatnim bilansie miesięcznym z przyjemnością zaznaczył Zarząd zadowolnienie z prowadzenia kasy przez Dr. Kulczyckiego.

Wzrastający prawidłowo fundusz rezerwowy lokuje się dalej w listach zastawnych banku krajowego w tegoż przechowaniu zostających.

Zmarli. We Francensbadzie umarła Aleksandra z hr. Dunin Borkowskich hr. Rogerowa Łubieńska, żona byłego posła na Sejm, przeżywszy 43 lat. — W Wadowicach umarł Kazimierz Wilczyński, notaryusz i prezes tamtejszego „Sokoła", w 49 roku życia.

Myśli.

Kto dobrze śniadał, czuje to przez dzień cały, kto dobrze zasiał — przez rok cały, kto się dobrze ożenił — przez życie całe...

Wykład historyi z przeszkodami. Nauczyciel opowiada o obronie Termopylów: „Nim przyszło do starcia wysłał król perski posłańca do Lacedemończyków z żądaniem — oddaj mi sznurek, ty, ty, Bajer nie mogę znieść tego, gdy się kto bawi podczas mojego wykładu — żądaniem wydania — parasole, mój Winzer, stawia się w kącie, aby co chwila nie upadały — z żądaniem wydania broni. Dumna odpowiedź greckiego wodza brzmiała: — Fiszer, posuń się nieco na bok, ażebym mógł widzieć, jakiem znowu głupstwem zabawia się ten co za twojemi plecami się chowa — a więc odpowiedź Greków brzmiała: „Przyjdź i zabierz sobie!" A gdy Grekom dano znać, że liczba nieprzyjaciół jest tak wielka, iż strzałami swemi niebo zasłonią, odpowiedział Leonidas pogardliwie: — Dalibóg, Müller, że ja cię za drzwi wyrzucę, jeżeli mi nie przestaniesz mruczeć — Leonidas odrzekł: „Tem lepiej, będziemy walczyli w cieniu!" Cztery dni później nastąpił atak. Wkońcu wskazał pewien zdrajca, Grek, imieniem — „Szulze, Ty tam coś piszesz, co nie należy do rzeczy" — imieniem Efialtes, wskazał Persom tajemną ścieżkę pomiędzy górami, a wkrótce rozległ się wśród Spartan okrzyk groźny: — który tu rzuca papierowemi kulkami?

Teatr. Dziś w czwartek (d. 20go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Chory z urojenia", komedya w 3-ech aktach Moliera. Przedstawienie rozpocznie: „Pan i Pani", komedya w 1 akcie z francuskiego Dreyfussa. Pierwszy występ w tym sezonie p. Gust. Fiszera. — Jutro „Dziecię szczęścia", operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. — W niedzielę po południu o godzinie pół do czwartej: „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera. — Wieczór o godzinie siódmej: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Schillera.

Część ekonomiczna.

§ **Izba handlowa** donosi:

Wedle zawiadomienia austro-węgierskiej ambasady w Petersburgu postanowił rosyjski departament cłowy termin dla spławiania transportów drzewa na rzece Bugu, przedłużony niektórym firmom tylko od wypadku do wypadku, z powodu niskiego stanu wody przedłużyć w ogólności na sześć miesięcy i to dla wszystkich firm prowadzących przewozowy handel drzewem.

Wiedeń 19 października.

(*Z.*) Reakcya, której objawy od kilku dni już były widoczne, ale skutkiem interwencyi potężnych firm finansowych rychło usuwane były, wybuchła dziś pełnym płomieniem. Pomimo, że wczorajsze zamknięcia wieczorne giełd zagranicznych były dosyć silne, otwarto ruch dzisiejszy na naszej giełdzie od razu niższemi kursami i w ciągu całego obrotu ani na chwilę nie zdołały się one podnieść. Gorzkiego zawodu doznali bowiem spekulanci, którzy od pół roku czekają już na operacye walutowe jak na mannę z nieba. Przed tygodniem jeszcze nikt byłby im nie wyperswadował tego, że operacye te mogą być przeprowadzone później aniżeli tej jesieni, przedwczoraj jeszcze wierzyli w to, że za kilkanaście dni nowe walory austryackie i węgierskie napłyną na targ, wczoraj zaczęli powątpiewać w to, a dziś dopiero spadła im zasłona z oczu i widzą, że międzynarodowa sytuacya finansowa jest tego rodzaju, że jeżeli nie nastanie jakiś nadzwyczajny, rzecby można, cudowny zwrot, to ani myśleć o tem, aby w tym roku nasz minister finansów albo jego kolega węgierski, odważył się na rozpoczęcie tak wielkich operacyj.

Pieniądz podrożał niesłychanie, a nie ma nadziei, aby rychło potaniał, owszem musi podrożeć. Z Londynu donoszą, że bank angielski jutro już podwyższy stopę procentową z 2 na $2^1/_2$ od sta, — a do tego rosyjski minister finansów, któremu paryski targ stawia bardzo twarde warunki, pod któremi byłby gotów udzielić mu nowej pożyczki, grozi, że wycofa wszystkie swe depozyta kruszcowe z banków zagranicznych, co naturalnie także przyczynić się musi do podrożenia pieniędzy. Rosya dumną była niezmiernie z tego, że jej 3-procentowe walory kursowały po świecie, tymczasem finansiści paryscy oświadczyli kategorycznie, że o 3-procentowej pożyczce nawet mówić nie chcą. Pomimo, że poniżającem jest dla państwa, które emittowało 3-procentowe walory, wracać napowrót do wyżej oprocentowanych, wdał się rząd rosyjski w układy o pożyczkę 4-procentową, jednakże finansiści paryscy chcieli ją objąć po kursie tak tanim, że p. Witte zerwał rokowania i rozpoczął ofenzywę ową groźbą, że wycofa swe depozyta. Depozyta te wynoszą 10 milionów funtów szterlingów w Londynie, 80 milionów marek w Niemczech i około 100 milionów franków w Paryżu. Wprawdzie przy tak olbrzymim długu zagranicznym, jaki ma Rosya, powinna ona mieć znacznie większe depozyta, aby wypłata kuponów odbywała się regularnie, wszelako p. Witte, jak się zdaje, tak potrzebuje pieniędzy, że i te skromne depozyta wycofa jeźli nie w całości, to przynajmniej częściowo. Z Londynu nadeszła depesza, że $1^1/_2$ miliona funtów szterlingów w złocie rząd rosyjski już wypowiedział.

Gdy zatem konjunktury międzynarodowe są tak niepomyślne — spekulanci nasi dali za wygranę i sprzedawali swe walory, które tak długo trzymali kosztem znacznych ofiar. — Ucierpiały na tem wiele renty, osobliwie węgierska złota, która spadła prawie o cały procent.

Na targu berlińskim i paryskim było i dziś mdłe usposobienie, targ londyński natomiast wciąż zajęty jest Ameryką południową. Wprost wierzyć się nie chce, żeby zimni zresztą Anglicy w jednej chwili tak rozgorączkowali się dla walorów południowo-amerykańskich dla tego tylko, że ażio złota w Argentynie spadło na 217 procent. Nową pożyczkę chilijską pokryto w Londynie dziesięć razy. Pewien dowcipny finansista londyński pisze z powodu tego amerykańskiego entuzyazmu w liście do jednego ze swych przyjaciół w Wiedniu, co następuje: „Gdyby Austro-Węgry leżały w południowej Ameryce, mogłyby teraz dostać w Londynie pożyczkę w wysokości, jaką tylko same zechcą." Likwidatorowie masy Baringa skorzystali z tej zwyżki papierów amerykańskich i sprzedali korzystnie część papierów upadłej masy. Skutkiem tego wynoszą obecnie jej passywa 5·1 milionów funtów szterlingów, a aktywa 8·4 milionów, t. z. że majątek jej jest o 40 milionów reńskich większy aniżeli długi. Jak wiadomo powodem upadku domu Baringów było właśnie to, że zanadto operował w papierach amerykańskich, gdyby był szczęśliwie przetrwał kryzys przed dwoma laty, byłby dziś kilkadziesiąt milionów zarobił.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·25, węgierskie 356·75, Anglobanki 151·50, Uniony 240·50, Bankvereiny 113·60, Länderbanki 222·—, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·50, srebrna 96·30, austryacka złota 115·—, papierowa 100·25, węgierska złota 111·95, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52—, marki 11·74—, ruble $1·18^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 21 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nową umowę w sprawie transportu wojsk, zawartą przez ministerstwo wojny z zarządami kolei austro-węgierskich i bośniacko-hercogowińskich. Umowa ta zaczyna obowiązywać od dnia 1-go listopada.

Hamburg 21 listopada. Cholera wygasa prawie zupełnie. Przedwczoraj zachorował na nią tylko jeden człowiek, a nikt nie umarł.

Budapeszt 21 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 21 osób, a 16 umarło.

Bukareszt 21 października. Włoski minister spraw zagranicznych Brin zawiadomił rząd rumuński telegraficznie, iż polecił konsulom włoskim w Grecyi otoczyć opieką poddanych rumuńskich. Telegram Brina kończy się słowy: „Szczęśliwi jesteśmy, że rząd rumuński, zwracając się do nas z swą prośbą, dał nam tem dowód swego zaufania i że przy tej sposobności możemy dać wyraz uczuciom naszej serdecznej przyjaźni dla Rumunii".

Rumuński minister spraw zagranicznych Lahovary przesłał rządowi włoskiemu podziękowanie za okazaną w tej sprawie życzliwość.

Praga 21 października. W miejscowości Dietrichstein nie zdarzył się żaden nowy wypadek cholery.

Wiedeń 21 października. Praska *Bohemia* w depeszy z Wiednia doniosła, że minister finansów dr. Steinbach, podczas przerwy w obradach delegacyi, rozmawiał z młodoczechem Eimem i ostrzegał go, że zachowanie się młodoczechów przynosi korzyść tylko przywódzcy liberałów niemieckich Plenerowi i pomaga mu do posuwania się w górę.

Owóż *Pol. Corr.* oświadcza, że to doniesienie *Bohemii* jest zmyślone, gdyż dr. Steinbach podczas przerwy w obradach delegacyi wcale nie rozmawiał z p. Eimem.

Ateny 21 października. W sferach rządowych zapewniają, że skutkiem zatargu z Rumunią nie przedsięwzięła Grecya dotychczas żadnego dyplomatycznego kroku u mocarstw.

Budapeszt 21 października. W ciągu wczorajszej debaty nad odsłonięciem pomnika honwedów przemawiał Ugron i oświadczył, że nie zgadza się na ułożony przez komitet honwedów w porozumieniu z rządem program tej uroczystości, a przyjmuje wniosek Eoetvesa, aby nie składano żadnego wieńca na pomniku jenerała Hentzy'ego.

Beoethy oświadczył, że zgadza się na wniosek hr. Apponyi'ego, aby cały program uroczystości jeszcze raz zbadano, a dopiero w drugiej linii zgadza się na rezolucyę Eoetvesa.

Budapeszt 21 października. Komisya delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmiany kredyt okupacyjny i uchwaliła wotum ufności ministrowi Kallay'owi.

W toku debaty oświadczył minister Kallay, że nie nadeszła jeszcze pora zmniejszenia liczby wojska, stojącego załogą w krajach okupowanych, przedwczesnem byłoby także przenosić na budżet krajowy koszta utrzymania tych wojsk, gdyż takie zwiększenie ciężarów mogłoby powstrzymać dalszy rozwój krajów okupowanych.

Petersburg 21 października. Sprawozdanie z ostatniego tygodnia o stanie cholery w Rosyi wykazuje znaczne zmniejszenie się epidemii w miastach. Grasuje ona jeszcze przeważnie tylko po wsiach.

Liworno 21 października. Na bankiecie wyborczym, który odbył się tutaj, miał minister wojny mowę i oświadczył w niej, że budżet wojskowy Włoch wyniesie obecnie 246 milionów lirów. Oszczędności, które udało się gabinetowi zaprowadzić, są dwa razy większe, aniżeli te, które obiecywano. Minister zapewniał, że trójprzymierze nie wywiera żadnego wpływu na wojskowe wydatki Włoch, przeciwnie polityka odosobnienia musiałaby powiększyć ciężary wojskowe. Cały gabinet zgadza się najzupełniej co do tego, że podstawa obecnej organizacyi wojskowej musi pozostać niezmieniona. Dzięki zaprowadzonej obecnie organizacyi będą mogły Włochy mobilizacyę swej armii uskutecznić o sześć do siedmiu dni wcześniej, aniżeli przedtem. Minister wyłuszczał powody, dla których nie zdecydował się jeszcze proponować dwuletniej służby wojskowej i zapowiedział, że niebawem wniesie w parlamencie projekt ustawy o poborze rekrutów. Uzbrojenie armii włoskiej jest takie, iż może ona bez żadnej obawy wyruszyć w pole. Wszystkie mocarstwa starają się ulepszyć broń, Włosi jednak wyprzedzili w tej mierze wszystkich. Na końcu swej mowy wspomniał minister o uroczystościach Kolumbowych w Genui i o wizycie złożonej Włochom przez eskadry rozmaitych mocarstw, co podniosło bardzo znaczenie królestwa w świecie politycznym.

Mowę ministra przyjęto bardzo życzliwie.

Ateny 21 października. Rząd grecki zwrócił wczoraj pisemnie uwagę reprezentantów mocarstw na zatarg z Rumunią w sprawie milionowego spadku po zmarłym Greku Zappie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. S. Zborowski z Krechowa. W. Durra i A. Bayer z Wiednia. J. ks. Sandecki z Turówki. O. Harsdorf ze Świstelnik. A. Bekesche z Wiednia. T. Gawiński i A. Ostaszewski z Grabownicy. S. Biesiadecki ze Skotnik. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. J. Rosenstock z Rupiatycz.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. T. Serwatowski z Bucniowa. K. Winnicki z Turad. A. Stecki z Środopolca. W. Bieniedzki z Koziny. A. Wernert z Paryża. H. Wachter z Niemiec. D. Soltész z Lipska. P. Pinner z Berlina. A. Sollberger z Frankfurtu. M. Weisslitz z Wiednia.

Nadesłane.

✝

WŁADYSŁAW CZAYKOWSKI

syn ś. p.

Kajetana i Joanny z Szumlańskich,

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 20 października b. r. po długich i ciężkich cierpieniach w 41 roku życia.

W smutku pogrążone rodzeństwo zaprasza na pogrzeb, który się odbędzie w Sobotę 22 października b. r. o godzinie 3 popołudniu, z domu przy ulicy Kurkowej l. 2 D. do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim.

Lwów dnia 20 Października 1892.

„Concordia" F. Opuchlak i syn. 4317 1—1

Cofnięcie z obiegu monet srebrnych wal. konw.

Według rozporządzenia c. k. ministerstwa finansów z dnia $^1/_4$ 1892 zostają zapłacone wszystkie austryackie monety srebrne wal. konw. w pełnej wartości nominalnej tylko do $^{31}/_{12}$ 1892. Po tym terminie zapłacą za takie monety tylko rzeczywistą wartość, co wynosi stratę koło 30%, gdyż podług teraźniejszego kursu srebra strata przy sztuce po złr. 2 wal. konw. wynosiłaby koło 58 kr., przy sztuce po złr. 1, koło 29 kr., przy cwancygierze koło 9 kr., w porównaniu z ceną, którą rząd do $^{31}/_{12}$ b. r. płaci.

Zwracam więc uwagę właścicieli takich monet na tę po $^{31}/_{12}$ 1892 nastąpić mającą znaczną zmianę wartościową, ażeby nie zaniechali przed tym terminem wspomniane monety wymienić i polecam się do załatwienia wymiany, jakoteż w ogóle do wszystkich transakcyi, w zakres bankowy i kantoru wymiany wchodzących. 2560 1-?

AUGUST SCHELLENBERG

we LWOWIE, dom bankowy i kantor wymiany.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna we Lwowie złr. 1·70 na prowincyi złr. 1·80.

Dr. Jan Rosner

lekarz chorób kobiecych i akuszer, powrócił, (Ciowa 2 dom prof. Czyżewicza).

4254 5—10

Lekarz chorób dziecięcych

Dr. Zdzisław Szydłowski

b. lekarz szpitala Św. Ludwika i elew-assystent kliniki chirurgicznej w Krakowie, po odbyciu kilkoletnich studyów w klinikach prof. Widerhofera we Wiedniu, Henocha w Berlinie, Epsteina w Pradze

Ordynuje od 3—5 ul. Teatralna l. 5.

4309 1—10

Od 50 lat istniejąca firma

Jan Wallach i Syn

skład sukna i towarów wełnianych

ma zaszczyt uwiadomić pp. krawców, że karty próbek na sezon jesienno-zimowy są przygotowane i prosi o łaskawy odbiór takowych.

4186 11—?

M. JONASZ

dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3.

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincyi wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje ubezpieczenia losów notujących wyżej ich wartości nominalnej, przeciw wylosowaniu alpari połączonemu ze stratą dla właścicieli takichże losów.

Jeneralna reprezentacya dla Galicyi największego i najbogatszego w świecie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie „The Mutual". Rok założenia 1842. 2768

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·20	Wiedeńskie losy kom.	162.50
Kredyty węg.	356·75	Akcye tyton.	176·75
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	239.25	Elbethale	224·75
Ludwiki	215·50	Länderbanki	222·—
Nordbany	278.50	Renta zł. węg.	111·95
Lombardy	98·50	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	46.—	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	288·50	Ruble	119·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego $4^1/_2$% wa	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	80	100	50
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	30	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	80	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	108	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	91	50	92	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	$1.18^1/_2$		$1.28^1/_4$	
„ „ papierowy . . .	1.18—		1.20—	
100 marek niemieckich	58.50		59.—	

72

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A ty nie usługiwałeś jej przy stole?

— Nie zawsze. Gdy jadła naprzykład obiad w swoim apartamencie, to mnie nie wolno było tam wchodzić. Wtedy sama tylko Regina była przy niej. Otóż na początku kwietnia, nie pamiętam już dla czego, domyśliłem się, że kłamano, zapewniając wszystkich, że wicehrabina jest chora, gdyż jej wcale w pałacu nie było.

— Z czego to wnosisz?

— Porządkując apartament na parterze, znajdujący się pod garderobą i pokojem wicehrabiny, nie słyszałem żadnego chodzenia, ani najmniejszego szmeru. Nadto półmiski, które Regina przyniosła z kuchni, wracały tam prawie wcale nienaruszone.

— Wszak pani nie ma w domu? — zapytałem nagle Reginę.

Zmięszała się bardzo, lecz po chwili odrzekła:

— Dziwny jesteś!... Przecież mówiłam, że jest cierpiącą i nie wychodzi ze swego pokoju.

Nie nalegałem, ale wieczorem, gdy zażądałem papieru do obwinięcia czegoś, dano mi kilka ostatnich dzienników z nienaruszonemi przepaskami, co dowodzi, że nie były otwierane. Wtedy już nie wątpiłem, byłem pewny, że pani nie ma, bo przesiadując na miejscu, z niecierpliwością czekała zawsze na posłańca z poczty, dwadzieścia razy zapytywała o niego i przeglądała natychmiast „Figaro" i „Le Petit Journal" z niezmiernem zajęciem.

— Czy jesteś pewnym, że to było na początku kwietnia?

— Najpewniejszym.

— Czy nie mógłbyś mi ściśle oznaczyć dnia?

— Z pamięci nie mogę. Ale mam pewien sposób.

— Jaki?

— Dziennikami temi obwinąłem dywanik, a ponieważ był on dość wielki, musiałem użyć kilku arkuszy. Jak powiedziałem, Regina dała mi dzienniki ostatnie, więc one nam wskażą datę dokładnie.

— Kiedy będziesz mógł wręczyć mi je?

— Jutro rano, o której zechcesz godzinie.

— Rano nie można, bo albo ja musiałbym przyjść po nie i mogliby mnie spostrzedz, albo ty potrzebowałbyś przybyć do Saint-Justin i zauważonoby twoją nieobecność. Wolę przyjść jutro wieczorem o tej samej porze.

— Niech i tak będzie.

— Powiedz mi jeszcze, czy oprócz ciebie domyślał się kto inny ze służby o nieobecności wicehrabiny i komedyi odgrywanej przez Reginę Penhoët?

— Nikt więcej. W Magalas pod tym względem przepisy przestrzegane są surowo. Pani wychodzi, wraca, wyjeżdża, przybywa i nikt jednego słowa nie śmie o tem powiedzieć. Gdyby dowiedziała się, że ktoś zajmuje się nią z jakiegokolwiek powodu, wypędziłaby go ze służby tego samego dnia. Jako pani, jest zła i strasznie przykra, no, ale wikt dobry, wino doskonałe, pensye wielkie jak nigdzie, a gdy wicehrabina w podróży, to roboty nie ma żadnej.

— Ależ gdy udawała się dla pielęgnowania brata, to przecież musiała do kolei odjechać powozem.

— Nie. W Magalas już od roku nie ma ani koni ani powozu. Gdy pani udaje się dokąd, odchodzi z Reginą, która niesie walizkę i nie bierze z sobą nikogo więcej.

— Przecież i Regina nie może z walizką w ręku iść pieszo aż do Saint-Justin.

— Dla tego też urządzają się inaczej. Albo obie udają się do przystanku w Brassac, odległego zaledwie o kilometr od końca parku, albo idą obie do Saint-Justin na pociąg pospieszny, lecz w takim razie wicehrabina stamtąd zabiera rzeczy, gdyż posiada tam najęte mieszkanie. Ale dla nas rezultat jest jeden, nie wiemy bowiem ani kiedy odjeżdża, ani kiedy powróci.

— I służba nie dziwi się temu?

— Przywykli. Otóż pewnego dnia na początku kwietnia Regina znikła. Ale czy sama, czy odjechała wraz z wicehrabiną, nikt nie wiedział, a przynajmniej udawał, że nie wie. Kucharka tylko powiedziała: Pani nie dała mi rozkazu przygotować obiad... I na tem skończyło się.

Andrzej, zamyślony, udał się z powrotem do Saint-Justin.

Lokaj widocznie spostrzegł komedyę odgrywaną przez Reginę, udającą, że wicehrabina przebywa w Magalas, gdy jej tam nie było. Domyślił się prawdy, był nawet przekonany; ale na nieszczęście dla Magdaleny, nie miał dowodu.

Następnego dnia Andrzej wrócił znowu do Magalas i otrzymał od Donata przyrzeczone przez niego dzienniki „Figaro" i „Petit Joural", z d. 3-go, 4-go, 5-go i 9-go kwietnia. Dowodziło to, że wicehrabina już w d. 3-cim tegoż miesiąca nie była w Magalas.

Tym sposobem mogła w d. 4-ym przybyć do Paryża, ukryć się, a w nocy z d. 4-go na 5-ty przybyć do pałacu Cypières, spełnić zbrodnię niewidziana przez nikogo, nawet przez swego brata, który, przekonany o jej obecności w Gaskonii i senny, mógł bardzo łatwo w półśnie przemówić do niej i wziąć ją za Magdalenę.

Wszystko to było rzeczą możliwą i Andrzej wierzył, że tak odbyło się rzeczywiście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Maszyny do szycia Singera: Nożne w cenie 30, 42, 50 i 65, ręczne w cenie 27, 36, 40 i 48 zł., ratami po 4 złr. miesięcznie, gotówką 10% taniej. Gwarancya 5 lat. Józef Iwanicki, mechanik, główny skład Lwów, Hotel Żorża, filia Kraków, Rynek 25. Setki pejsatych ajentów i faktorów z pokątnych składów żydowskich chodzą od domu do domu, (roznoszą różne słabości) i te maszyny, które u mnie kosztują 30 złr. sprzedają po 60 i 70 złr. bo dostają za to 25% Proszę żądać cenniki, proszę o łaskawe zlecenia a ajenta za kołnierz i za drzwi i karbolem ręce obmyć. 4054 12 ?

Albin Solecki we Lwowie, ul Wałowa l. 11 sprzedaje **towary korzenne** po cenach najumiarkowańszych. **Wino, koniak** w doborowych gatunkach. Likiery, **rosolisy i wódki** z fabryki Romana hrabiego Potockiego i z innych fabryk wsławionych. **Mąkę** z młyna parowego Heleny hrabiny Mierowej w Kamionce Strumiłowej, po cenach fabrycznych. 4077 18—?

Ktoby sobie życzył lektorki do języków: polskiego i francuskiego, zechce się zgłosić pod adresem: M. S. 41, *Lwów, poste restante.* 4312 1—3

Filtry węglowe
do oczyszczania wody po złr. 2·—, 3·50, 4·50, 7·50 i 9·50 poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry)
Cenniki szczegółowe do dyspozycyi. 4300 1—?

Znane z dobroci piwo butelkowe pilzneńskie, lwowskie i czarny bock
poleca skład
Jana Bodnara
Akademicka 20. 4280 1—?

Oliwy do maszyn
Smarowidła,
Wazelina do skór,
Pasy skórzane
parciane i artykuły gumowe poleca najtaniej w najlepszych gatunkach
J. SPÄT
Lwów, ul. Kazimierzowska liczba 28.
Zamówienia z prowincyi załatwia się jak najrychlej. 4151 7—7

Siarczan miedzi
do
bajcowania pszenicy
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38 3841 7—?

Zbioru 1892.
Chińsko-rosyjska Herbata
ciemno naciągająca z silną wonią
4186 4—16 poleca
HANDEL KAROLA BAŁŁABANA
WE LWOWIE

pół kg.	Congo cesarskiej	złr.	2·—
„ „	Familijnej	„	3·—
„ „	Melange de Moscau	„	4·—
„ „	Imperial	„	5·—
„ „	Wysiewek własnych	„	1·60

(nie licząc za opakowanie).

KAWY
w najlepszej jakości, bezpośrednio sprowadzone, franko do każdej stacyi pocztowej, nie licząc za opakowanie.

4¾ klgrm.	Ceylon grubo ziarnistej	zł.	10·80
4 „ „	Ceylon średniej	„	10·40
4 „ „	Ceylon drobniejszej	„	10·—
4 „ „	Syrjusz	„	9·20
4 „ „	Columbia	„	8·80
4 „ „	Mokki arabskiej	„	10·80
4 „ „	Jawy złotej	„	10·80

„Analiza cen i zarazem podręcznik dla budowniczych"
Władysława Skwarczyńskiego
inżyniera namiestnictwa
do nabycia u autora we Lwowie, przy **ul. Pańskiej 27.**
Zbroszurowana 6 zł., oprawna w płótno 6 zł. 50 ct. bez przesyłki. 4294 5—5

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
wyszła świeżo książeczka do nabożeństwa p. t.
Anioł stróż
zbiór nabożeństwa dla dzieci płci obojga.
Str. 187 w 32-ce.
Cena egz. opr. w płótno ang. z wyciskiem złoconym, brzegi marmurkowe 30 centów. Toż z brzegami złoconemi i futerałem 40 centów. Przesyłka pod opaską zwykłą 5 ct. a pod opaską rekomendowaną 15 ct. 4268 1—6

PARASOLE
od najtańszych do najdroższych
KALOSZE
prawdziwe rosyjskie
poleca magazyn nowości
Wrześniowski & Włodek
4278 Lwów. Halicka l. 4. 4—12

Stanisław Horszowski
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 12 (w domu własnym). 4292 2—?
Największy skład i wypożyczalnia **fortepianów, pianin, harmonium i organów.** Wszelkie instramenta samogrające. Ceny bezkonkurencyjne.
Na raty.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Centralny
Bazar wyrobów krajowych
ulica Karola Ludwika l. 5, I p.
poleca na sezon jesienny i zimowy:
Sławuckie bundy męskie i rotundy damskie, sukna
na paltoty, ubrania, pokrycia futer i liberje.
Kocyki do podróży i na łóżka, pluszowe i z wełny wielbłądziej.
SKARPETKI wełniane i papucie.
BARCHANY białe i kolorowe
w najróżnorodniejsze desenie.
Chustki ciepłe damskie i pledy męskie z wełny wielbłądziej i owczej. Wata wełniana.
Serdaki damskie, męskie i dziecinne
z futrem i bez futra, gładkie sukienne i wyszywane.
Ubrania dla małych chłopców.
MAKATY buczackie i kilimy
z Okna, Tok i Medynia. 3504 3—?
Sienniki i chodniki.

Kupujmy co kraj produkuje. Kupujmy co kraj produkuje.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Szkło i porcelanę aptyczną i laboratoryjną
to jest:
Lejki, Sztuce, Biraty, Pipaty, Kubki, Rurki szklanne wszelkich grubości Kolby, Słoje z szlifowanymi korkami, Zlewki, Menzury, Kroplomierze, Retorty, Moździerzyki, filtry, flaszki szlifowane, wanny pneumatyczne, Aparaty do wytwarzania siarkowodoru, Cylindry z podziałką, Libelli, Eprouvetki, Specula, Szklanki z podziałką, Bibułę do filtrowania i t. d.
poleca
Skład materjałów i farb
LEOPOLDA LITYŃSKIEGO
we Lwowie 2 Kopernika 2.
Na żądanie specyalne cenniki franco i gratis. 4195 5 ?

Najtańszym i najracyonalniejszym sposobem
znacznego polepszenia plonów siana
co do ilości i jakości jest nawożenie łąk w jesieni
kainitem i żużlami Thomasa.
Należycie i w odpowiedniej ilości użyte nawozy wpływają już w pierwszym roku nader korzystnie na wegetacyę, tak że zbiór siana jest o wiele wydatniejszy, a jakość o wiele lepszą.
Ponieważ obecna pora jest najodpowiedniejszą do przeprowadzania tej melioracyi, poleca
Gal. Akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie
żużle Thomasa 18—20%
oraz **KAINIT**
i wszelkie inne nawozy sztuczne
po cenach umiarkowanych, gwarantując jakość i ilość składników, których zawartość na własny koszt stwierdza chemicznym rozbiorem
Również
w dziale maszynowym
poleca
najlepsze do roślin okopowych
PLEWNIKI systemu zupełnie nowego,
bardzo korzystne do jesiennej kultury rzepaków pługi,
Młynki i trieury
do czyszczenia zboża i roślin strączkowych,
młocarnie parowe i kieratowe, siewniki do zboża i nawozów
z pierwszorzędnych specyalnych fabryk, jak niemniej
SIKAWKI i POMPY,
któreto narzędzia utrzymuje na składzie
przy ul. Jagiellońskiej l. 3 WE LWOWIE
lub zamawia na każde zażądanie. 4155 9—?

Najlepsze maszyny rolnicze! Znaczne polepszenie plonów siana.

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki
i wszelkie lniane wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA we Lwowie.
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 3305 24—?



Latarnie grobowe
stojące i wiszące
w gustownych fasonach,
lampki i kule kolorowe illuminacyjne
poleca
po cenie fabrycznej
R. DITMARA
ces. król. uprzyw. fabryczny skład lamp
we Lwowie, plac Marjacki.
Rysunki na żądanie bezpłatnie. 4289 5-10

„BAŁŁABANÓWKA"
Na dżyste, mokre jesienne powietrze, najzdrowszy jest kieliszek prawdziwej żytniej starej wódki bez cukru i bez anyżu która w skutkach zupełnie zastępuje koniak prawdziwy. 1 litr butelka **90 centów.** Poleca
KAROL BAŁŁABAN.
ORZECZENIE.
Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka **„Bałłabanówka"** jest **wystałą i oczyszczoną** żytniówką, wolną od **niedogonu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. W skutek tego orzekam, iż jest ona czystym, **zdrowym i hygienicznym** napojem goracym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak **prawdziwy Cognac.**
Lwów, dnia 10 marca 1892.
DR. BR. RADZISZEWSKI m. p.
4124 2—6 profesor chemii w uniwersytecie lwowskim.

Krawatki, Kołnierze i Mankiety
Magazyn płócien i stołowej bielizny oraz gotowej bielizny
F. S. RARDASZA
przy placu Katedralnym viv a vis kościoła we Lwowie
poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkie możliwe trykotowe towary z jedwabiu, wełny, bawełny i nici.
Posiada wyłączny skład
Bielizny normalnej Systemu Prof. Dra. Jaegera wyrobu Fryderyka Redlicha w Bernie za niezrównaną w dobroci uznaną po przystępnych cenach. 4311 1 12
Pledy i Deszczochrony — Chustki jedwabne
Pończochy, Pończoszki i Skarpetki

Rok założenia 1789
Fabryka
świec woskowych i blichownia wosku
FRYDERYKA SCHUBUTHA
Lwów, Rynek 45
4059 6—? poleca
nagrodzoną srebrnemi medalami zasługi, z istniejących dotąd **najpiękniejszą i najtrwalszą**
Masę do zapuszczania podłogi
w pięciu kolorach
Nr. 0 biała — Nr. 1 jasno-żółta — Nr 2 jasionowa — Nr. 3 orzechowa — Nr. 4 mahoniowa.
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.
1789 Rok założenia



Piwnice księcia Alfreda Montenuovo.
Dzierżawca **S. G. Schwalbach w Pięciokościołach** (Fünfkirchen) na Węgrzech, poleca swoje na wszystkich wystawach pierwszą nagrodą odznaczone
czerwone wino Villany, białe wino stołowe z Fünfkirchen tudzież wina deserowe
po umiarkowanej cenie.
W czasach epidemii szczególnie poleca się wino **Villany z r. 1885, tudzież czarne wino** (Portugieser-Wein), działające wybornie z powodu obfitej zawartości garbnika.
Wysyłkę uskutecznia się począwszy od jednego hektolitra.
Cenniki gratis i franco. 4246 7—78



Nadszedł
świeży transport najlepszej chińsko-rosyjskiej
Herbaty
którą poleca po najtańszych cenach główny i specyalny
skład herbat
Adolf Singer
LWÓW, ul. Sykstuska 17.
4315 1—8

„Solutol"
najlepszy środek desinfekcyjny, jedyny środek przeciw zarazie pyska i racic u bydła rogatego poleca
Apteka Wewiórskiego
ul. Halicka l. 5. 4313 2—7

Folwark Oleszyce
jest do wydzierżawienia
z dniem 1 Lipca 1893 r.
Bliższych informacyj udziela Zarząd dóbr J. O. ks. Sapiehy, w Oleszycach. 4247 7—10

KASY ogniotrwałe z pierwszorzędnych fabryk sprzedaje najtaniej
Elster
Lwów, Halicka 25 (główna trafika). 3895 22 25

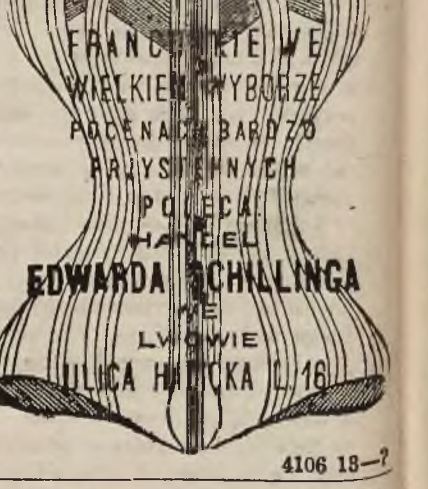
Willańske wina
naturalne i własnej uprawy,
z mojej własnej piwnicy.
Czerwone po 24, 28, 30, 35 ct
Willańskie Auslese po 40, 45, 50 ct.
Białe po 22, 26, 30 ct
Wina deserowe po 30, 35, 40 (najlepsze po 50 ct).
Riesling po 40, 45 ct.
Schiller wyborne po 18, 20, 25 ct.
Ceny za litr, za zaliczką lub za gotówkę. Próbki od 50 litrów wzwyż. Beczki przyjmuję napowrót opłatnie po policzonej cenie kosztu. 4308 1—10
ANDREAS HAAL, Weinbergbesitzer in Villany, Ungarn.

KUCHARKA POLSKA
czyli
Szkoła gotowania
tanich, smacznych i zdrowych obiadów
przez
Florentynę i Wandę
2699 **Część druga.**
WYDANIE CZWARTE ZNACZNIE POMNOŻONE
szczególniej
w dziale Legumin
obejmuje:
O przyrządzaniu drobiu. Zwierzyna i ptactwo dzikie. **Leguminy wyborne, budenie, omlety, strucle, ptysie, pianki, galarety, kremy** i t. p. Pasztety i paszteciki. Potrawy zimne. Kompoty i sałaty. Marynowanie i kwaszenie. Wędzenie i przyrządzanie wędlin.
Cena 50 cnt. w. a.
Po przesłaniu przekazem kwoty 56 cnt. uskutecznia się przesyłkę franko.
Lwów, Drukarnia nar. W. Manieckiego ul. Kopernika l. 7.

Otwarcie restauracyi.
Podpisany ma zaszczyt donieść, że z dniem 8go października otwiera **przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 16**
Restauracyę, handel wina
skład piwa okocimskiego i Lilienfelda.
Przyrzekając skrzętną usługę, nader doborowe potrawy i napoje, proszę o łaskawe względy.
Z szacunkiem **Teofil Teichmann,** propinator miasta Lwowa, ulica Jagiellońska pod liczbą 16. 4244 6-6

Franciszek Kępski
Centralne Bióro informacyjne i pośrednictwa w sprawach prywatnych i handlowych we Lwowie, Trybunalska 1.
Udziela informacyj we wszystkich gałęziach handlu, przemysłu rolnictwa, leśnictwa i górnictwa. **Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr** ziemskich, lasów i realności, w dzierżawach, najmach mieszkań, realności i hoteli, wyszukuje wspólników, dostarcza Oficyalistów z kaucyami i bez, wszelkich kategoryj, nauczycieli rutynowanych, nauczycielki, bony, pomocników handlowych, przemysłowych i fabrycznych, klucznice, panny służące, krawczynie, oraz wszelką służbę miejską i wiejską, gorzelników i piwowarów. **Uskutecznia pożyczki dla Panów wojskowych** od kapitana i urzędników od 800 złr pensyi z jednym ręczycielem, przy mniejszych pożyczkach nawet i bez ręczyciela. Uprasza Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe zgłoszenia. Listy z prowincyi za dołączeniem 5 centowej marki odwrotną pocztą załatwia. Dla dogodności Szanownej P. T. Publiczności otwarte biuro bez przerwy od 8 rano do 8 wieczór. 4260 6—10

GORSETY



4106 18—?

Chińskie srebro
z poręczeniem długoletniej trwałości.
Naczynia stołowe i deserowe
z c. i k. uprzyw. fabryki w Berndorf
poleca:
G. A. Christiana
następca
W. Biliński
we Lwowie
ul. hetmańska l. 2.
Fabrykat światowej sławy. Sprzedaż z poręczeniem trwałości.
3591 9—?

Józefa Daubner, we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 10. poleca swój skład i pracownię wszelkiego gatunku szczotek i w ten zawód wchodzących artykułów, sprzedając takowe po najniższych cenach. Zamówienia na prowincyę odwrotnie odsyła.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.